Nr. 41. Lwów — Środa dnia 19 Lutego. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś św. Konrada — Bukalusa B. Jutro św. Nicefora M. — Parteniusza B. | Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 7 m. 8 Zachód „ „ 5 m. 22 | Długość dnia godzin 10 minut 14 Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Rywale w Azyi.

Sojusz anglo-japoński uznano za fakt, który oddziała nawet na europejskie stosunki i powiedziano przytem, że jest on porażką Rosyi, a więc także pośrednio porażką Francyi. Zaczęto już mówić o zupełnie nowem ugrupowaniu się mocarstw. Oto, nie będą one tworzyły osobnych związków dla spraw specyalnie europejskich, a znowu osobnych dla przeprowadzania swych zadań na innych lądach, jak to bywało dotąd, przyczem się zdarzało, że sprzymierzeńcy na gruncie europejskim czasami się rozdzielali na punkcie spraw zaoceanowych, lecz wytworzą się związki światowe, obejmujące całą kulę ziemską, a sojusznicy i przeciwnicy za oceanami będą też sojusznikami, albo przeciwnikami w Europie. Zgodnie z tym poglądem, powiedziano w parlamencie japońskim, że Japonia weszła do rzędu wielkich mocarstw, a prasa nowo-yorska, stwierdzając fakt, że Stany Zjednoczone z góry wiedziały o rokowaniach anglo-japońskich i popierały je, dodaje, iż to oznacza, że wielka republika północno-amerykańska będzie odtąd wpływała na sprawy europejskie. Słowem, szachownica, na której się rozgrywają kwestye międzynarodowe, zupełnie się zmieniła, zaczem oczywiście idzie, że tracą wartość wszystkie specyalnie europejskie traktaty, jak naprzykład paryski, frankfurcki, albo berliński; istnieje to, co one stworzyły, lecz one same straciły moc prawa.

Gdyby rzeczywiście takie znaczenie miał anglo-japoński sojusz, na który piszą się Chiny i któremu sprzyjają Stany Zjednoczone, to naturalnie wpłynąłby on bardzo głęboko na wszystkie międzynarodowe sprawy. Ale znaczenie tego sojuszu wszędzie ogromnie przesadzono, nie zwrócono zaś żadnej uwagi na główny cel jego. Tym celem dla Japonii jest zachowanie swej przewagi w Korei, a dla Anglii — obrona Indyi. Jeżeli Rosya zostawi Koreę Japończykom, a nic nie uczyni takiego, coby zatrwożyło Anglików w Indyi, to będzie mogła pozostać w Mandżuryi. Wynika to z treści anglo-japońskiego traktatu, w którym wyraźnie powiedziano, że Anglia pomoże Japonii, jeżeli będą naruszone jej interesa w Korei, a nawzajem Japonia pomoże Anglii, jeżeli ona się uzna zagrożoną w swych interesach w Chinach. Trzeba zatem, aby jedno z tych państw uznało się za skrzywdzone; wówczas sojusz przystępuje do czynu. A jeżeli żadne z nich nie poczuje krzywdy, to sojusz będzie tylko na papierze, choćby Rosya pozyskała od Chin konwencyę mandżurską.

Skoro tak jest, to zobaczmy teraz, kiedy nowi sojusznicy mogą powiedzieć, że się im dzieje krzywda. Japonia powie to, gdy Rosya nie przyzna jej wyjątkowych praw w Korei; o Mandżuryę zaś wcale jej nie chodzi. Anglia nigdy nie dbała o północne Chiny, zawsze uznawała, że tam panuje rosyjska przewaga, natomiast jak oka w głowie strzegła swej Indyi, a w Chinach — doliny rzeki Żółtej. Że i teraz nie dba o północne Chiny, a więc i o Mandżuryę, widocznem jest z tego, iż niedawno zaniechała zamiaru przekształcenia Wejhajweju w morską twierdzę i ogłosiła o tem na tydzień przed podpisaniem sojuszu z Japonią, — tego sojuszu, który opracowywano przeszło rok. Wejhajwej leży na progu Mandżuryi, jest dla zatoki Peczyli tem, czem Gibraltar dla morza Śródziemnego, jest ustawiczną groźbą rosyjskiemu Port-Arturowi w Mandżuryi. Jeżeli więc Anglia na tydzień przed podpisaniem sojuszu z Japonią ogłosiła, że z Wejhajweju zrobi tylko stacyę klimatyczną, to oczywiście chciała dać Rosyi do zrozumienia, iż przy pewnych warunkach będzie spoglądała obojętnie na pozostawanie caratu w Mandżuryi.

Jakież to są warunki? Prawdopodobnie Anglia zechce otrzymać jakieś handlowe prawa w Mandżuryi, ale to drobnostka. Doliny rzeki Żółtej nikt nie zaczepia, więc ta sprawa odpada. Pozostaje tedy kwestya indyjska. Spojrzmy, jak tu rzeczy stoją.

Przeszło rok temu zmarł emir afgański, jurgeltnik angielski Abdurrachman-chan. Na tron wstąpił jego 20-letni syn Abibullah-chan, młodzieniec niedoświadczony i, jak się zdaje, niebardzo roztropny, a przytem posiadający wątpliwe prawa do korony, jako zrodzony z niewolnicy, lecz wychowany w uwielbieniu dla Anglii. Anglia też natychmiast i z niezwykłą ostentacyą uznała go prawowitym emirem, natomiast Rosya zachowała zupełne milczenie. W tym samym czasie podnieśli głowy różni pretendenci do afgańskiego tronu i zaczął się w kraju ferment, a wtedy rosyjski minister wojny jen. Kuropatkin wybrał się w inspekcyjną podróż wzdłuż afgańskiego pogranicza. Pretendenci, mieszkający w Bucharze, która jest rosyjskiem wassalstwem, udali się do Merwu, aby tam się spotkać z p. Kuropatkinem. Z tego powodu powstał w Anglii huczek, obawiano się, żeby Afganistan — ostatnia ściana, oddzielająca Indye od posiadłości rosyjskich — nie był zawichrzony i razem z którymś zwycięskim pretendentem nie przeszedł pod wpływ rosyjski. Otóż wtedy — jak dziś o tem powszechnie wiadomo — Anglia zaczęła rokować z Japonią o sojusz. Oczywiście, te rokowania nie były już wówczas tajemnicą dla dyplomacyi rosyjskiej, a wskutek ich jenerał Kuropatkin nie pojechał do Merwu, nie widział się z afgańskimi pretendentami, z Petersburga zaś wysłano półurzędowe komunikaty do zagranicznych dzienników, że Rosya nie myśli wtrącać się do wewnętrznych spraw afgańskich i robić trudności nowemu emirowi. Zaraz też ucichło o anglo-japońskich rokowaniach.

Teraz w Afganistanie znowu zaczął się ferment, utrzymują nawet, że dwaj pretendenci Ejub i Iszak (ojciec i syn), przedstawiciele starszej linii panującego domu, przekradli się z Buchary do Afganistanu. Może Rosya ich nie wspiera, ale w każdym razie bez jej pomocy nic oni nie zrobią. I oto ogłoszono sojusz anglo-japoński.

Tem więc ogłoszeniem Anglia dała Rosyi do zrozumienia, że jeżeli w Afganistanie będzie spokój, to Wielka Brytania nie będzie się mieszała do sprawy mandżurskiej, byle Mandżurya oficyalnie pozostała chińską prowincyą i byle w niej Anglicy mogli handlować.

Z Petersburga wysłano telegram do berlińskiego biura Wolffa, że sojusz anglo-japoński w niczem nie zmienił rosyjskich postanowień co do Mandżuryi. Trzeba to tak rozumieć, że w Petersburgu wiedzą o co chodzi nowym sojusznikom i gotowi są do tego się zastosować.

Oto jest, jeżeli nie całkowite, to aktualne znaczenie anglo-japońskiego sojuszu. Jest on tylko epizodem odwiecznej walki między słoniem a wielorybem o Indye i ocean Indyjski.

Podróż ks. Henryka do Ameryki.

Brat cesarza niemieckiego siadł w Bremie na okręt, aby odpłynąć do Waszyngtonu, skąd następnie uda się do Nowego Yorku, gdzie się odbędzie uroczyste spuszczenie na wodę niemieckiego okrętu „Meteor". Nie potrzeba było odraczać tej podróży, bo syn Roosevelta zaczął przychodzić do zdrowia, a więc ojciec może urządzać uroczystości; z drugiej zaś strony walka Niemiec z Anglią o sympatye Yankesów skończyła się niemieckiem zwycięstwem. Czytelnicy wiedzą jak walczono. Oto, z półsłówka, rzuconego przed miesiącem w izbie gmin przez podsekretarza stanu Cranborna, wysnuły angielskie i amerykańskie dzienniki wniosek, że na wiosnę r. 1898go Niemcy agitowały za koalicyą, którąby nie pozwoliła Stanom Zjednoczonym wojować z Hiszpanią o Kubę. Na skutek tego *Nordd. Allg. Ztg.*, gazeta kanclerska, ogłosiła, że mylnie posądzane są Niemcy o agitowanie przeciw Stanom Zjednoczonym, bo agitował rząd angielski. Ten występ *Norddeutscherki* wszędzie potępiono, albowiem mogła ona zapewnić, że Niemcy nie agitowały, lecz nie potrzebowała denuncyować rządu angielskiego. Na ten rząd padł cień. Więc podsekretarz stanu p. Cranborne oświadczył w izbie gmin, że *Norddeutscherka* „była źle poinformowana, gdyż rzeczywiście Niemcy agitowały przeciw Stanom Zjednoczonym". W odpowiedź na to już *Reichsanzeiger* ogłosił protokół narady ambasadorów w Waszyngtonie w kwietniu 1898 r. W protokole powiedziano, że angielski ambasador, uznając sprawę kubańską za wewnętrzną hiszpańską, odmówił Stanom Zjednoczonym prawa wmieszania się do tej sprawy i zaprojektował odpowiednią solidarną akcyę ambasadorów. Więc rzeczywiście, agitowała Anglia, a zwaliła winę na Niemcy — wypadek niebywały! W Stanach Zjednoczonych opinia wnet się zwróciła przeciw Anglii, której dyplomaci są tak dwulicowi, sympatye się przechyliły na niemiecką stronę — i oto książe Henryk popłynął do Ameryki.

Lecz sprawa między Anglią a Niemcami jeszcze nie skończona. Z powodu ogłoszenia w *Reichsanzeigerze* była w angielskim parlamencie rozprawa. Proszono ministrów, żeby się wytłómaczyli. Cranborne oświadczył, że istotnie na zebraniu ambasadorów było tak, jak ogłosił *Reichsanzeiger*, ale ambasador angielski działał wówczas bez wiedzy londyńskiego gabinetu, a ten gabinet, gdy się o tem dowiedział, zaraz kazał ambasadorowi zmienić swą postawę i tak ów wypadek pozostał bez znaczenia. Otóż takiem oświadczeniem nie odwołał p. Cranborne swego poprzedniego twierdzenia, że Niemcy agitowały przeciw Stanom Zjednoczonym. Jakże więc one agitowały i kiedy? — to musi być wyjaśnione.

Korespondencye.

Warszawa 14 lutego.

(*Sądy przysięgłych w Królestwie polskiem. Czescy kupcy i fabrykanci*).

(X). Projekt zaprowadzenia sądów przysięgłych w Królestwie polskiem doczeka się może w niezbyt odległej przyszłości urzeczywistnienia. Mówią o tem coraz głośniej i to nie w sferach, uprawiających tylko plotkarstwo polityczne. Podobno w zasadzie sprawa ta ma być już tak dobrze jak postanowioną, idzie tylko jeszcze o wypracowanie szczegółów tej projektowanej reformy. Co do tego, zanotować muszę, że podobno zakres osób, powołanych do sprawowania urzędu sędziego przysięgłego w Królestwie polskiem, będzie znacznie szczuplejszy, niż w ziemiach rosyjskich, gdyż tylko osoby, mające co najmniej 500 rubli rocznie dochodu z nieruchomości, albo też takie, które mają studya uniwersyteckie, będą mogły być sędziami przysięgłymi. Jeneralgubernator warszawski będzie miał nadto prawo i ten stosunkowo szczupły zastęp kandydatów na sędziów przysięgłych przesiewać i wykreślać z list nazwiska osób, które nie wydają się mu odpowiedniemi do ferowania wyroków obywatelskich. *Dziennik Warszawski*, pisząc o tej reformie, wyraźnie dodaje, że chodzi o to, aby „miejscowa ludność" nie wywierała wpływu na wymierzanie sprawiedliwości.

Od kilku dni bawią tu delegaci czeskich przemysłowców, którzy przybyli do Warszawy celem nawiązania ściślejszych stosunków handlowych. Chodzą oni skrzętnie po kupcach tutejszych i informują się u nich co do potrzeb i gustu tutejszej klienteli. Podobno otrzymali już duże zamówienia rozmaitych narzędzi rolniczych, zwłaszcza siewników. Także w świecach ozdobnych zrobić miano dosyć znaczne transakcye. Wycieczka ta reprezentantów przemysłu czeskiego budzi tu wielkie zajęcie i powszechnie panuje przekonanie, że sprawa nawiązania ściślejszych stosunków handlowych między Austro-Węgrami a Rosyą, specyalnie zaś Królestwem Polskiem, ma wielką przyszłość przed sobą. Dotychczas państwo rosyjskie odgrywa bardzo podrzędną rolę jako odbiorca towarów austryackich. Według wykazów rosyjskich komór granicznych, przewieziono w roku ubiegłym przez granice rosyjskie wszystkich towarów z Austro-Węgier za 25,847.350 rubli. Ów przywóz austryacki jeszcze skromniej będzie się przedstawiał, gdy go porównamy z przywozem niemieckim, który wynosił 223.000.000 rubli, czyli blisko dziesięć razy tyle, co austryacki. Fakt powyższy wydać się musi jeszcze więcej bijącym w oczy, gdy dodamy, że Austrya korzysta w stosunkach z państwem rosyjskiem z praw tak zw. najwięcej uprzywilejowanego państwa. Ów nienaturalny stosunek można sobie wytłómaczyć tylko jednem, a mianowicie brakiem pieczołowitości dawniejszych centralistycznych sfer rządzących w Austryi o swój własny przemysł. Każde państwo przemysłowe ma zawsze jakąś gałęź przemysłu, otaczaną większą opieką i pieczołowitością jego, wskutek czego inne państwa z tą gałęzią przemysłu z wielką trudnością konkurować mogą.

Otóż w traktatach handlowych Niemcy umieli pamiętać o takich gałęziach swego przemysłu i postarać się dla nich o wyjątkowo niskie cło w Rosyi. Inaczej się ma rzecz z Austryą: w traktacie handlowym między Austro-Węgrami a Rosyą — wyroby, stanowiące specyalność austryackiego przemysłu fabrycznego, nie są ściśle wymienione i wskutek tego przywóz ich napotyka na wiele trudności.

Ostatni zwrot, jaki zapanował u nas w kierunku wyzwolenia się z pod niemieckiego monopolu fabrycznego, naturalnym biegiem rzeczy musiał na siebie zwrócić uwagę w Austryi, a objawem tego jest właśnie podróż zastępców fabryk czeskich. Widocznie Czesi umieją chodzić koło swych interesów i kują żelazo, póki gorące. Dodać muszę także, że i niemieccy fabrykanci w Austryi czynią zabiegi o nawiązanie ściślejszych stosunków handlowych z Królestwem i np. wiedeńska fabryka mebli giętych braci Thonetów już założyła tutaj przy ulicy Marszałkowskiej wielki skład swoich wyrobów.

Co i o czem piszą.

W szeregu swych prześlicznych wspomnień, których już tyle zacytowaliśmy w naszem piśmie, opowiada p. Wincenty Rapacki w *Kuryerze warszawskim* bardzo rzewne wspomnienie o zmarłej przed paru miesiącami pani Majeranowskiej, byłej artystce opery lwowskiej.

Urodzona w Krakowie w r. 1828, z ojca Hofmana, lekarza miejskiego, i matki, wirtuozki na fortepianie, młodziutka, szesnastoletnia Honorcia wystąpiła po raz pierwszy w „Minie, córce burmistrza", w dniu 29-ym marca 1844 r. Występ ten odbył się przy rodzicach chrzestnych: Królikowskim, Rychterze, Chomińskich, Palczewskiej, Ładnowskim. Wszyscy oni z niekłamaną radością przyjęli do grona swego tę młodziutką latorośl, wróżąc jej najpiękniejsze nadzieje. Estreicher w swoich notatkach pod tym rokiem taką daje jej kreskę: „Młodziuchna, śliczna, naiwna i wesolutka, olśniewała słuchaczy i widzów. Głos to niewielki, ale tak już umiejętny, a taki piękny i sympatyczny, jakiego dotąd nie było jeszcze na naszej scenie".

Była uczenicą Mireckiego. Czem był ten Mirecki, dla którego Mickiewicz pisał libretto, wiedzą pewnie więcej odemnie nasi melomani i historycy muzyki, ja powiem o nim to, com wielokrotnie z ust naszej artystki słyszał. To powaga tak wielka w sztuce śpiewu, że jego świadectwo dawało wstęp do wszystkich scen Europy, a nie było śpiewaczki, albo śpiewaka u nas, któryby jemu nie zawdzięczał karyery. Być uczniem Mireckiego znaczyło: być dobrym śpiewakiem.

W początkach ubiegłego stulecia opera stawiała pierwsze kroki. Muzyka podawała rękę prozie, a proza muzyce. Obok śpiewu trzeba było być doskonałą artystką dramatyczną, toż młodziuchna Honorcia po odśpiewaniu „Łucyi z Lamermooru", grywała w „Papugach naszej babuni", „Pamiętnikach szatana", „Tarabanie" i wielu innych wodewilach. Sympatya rosła tak, że przy tryumfach Królikowskiego, Rychtera i Chomińskich, kronika krakowska zaznacza każdy występ Honorci.

Świetność jednak sceny krakowskiej trwała niedługo, jak wszystko u nas. Ten, co potrafił tyle talentów zgromadzić, nie umiał niemi kierować i zniechęcił się prędko. Młodzi artyści poczęli się rozglądać za nową sceną i nową publicznością. Wówczas Warszawa rozwarła przed nimi podwoje. Pierwszy, który opuścił scenę krakowską, był Józef Rychter, za nim wkrótce poszedł Jan Królikowski, potem bracia Chomińscy, Palczewska, a w końcu i młoda Honorata Hofmanówna.

Rok 1856 to epoka w dziejach sceny warszawskiej. Do zestarzałego organizmu przypływał potężny kontyngens krwi młodej, silnej, która miała go odrodzić i dać mu ten rumieniec życia, jakim będzie błyszczał przez pół wieku. Zgrzybiały klasycyzm okrył się szkarłatnym płaszczem romantyzmu. Zawrzało na scenie życie, jakiego dotąd nie widziała.

Równe tryumfy z całą plejadą gwiazd krakowskich dzieli nasza Honorcia. Niezapomniana po

---

2)

POLACY I NIEMCY.

(Nader zajmująca polemika).

(Ciąg dalszy)

Na uwagę Prusa, że po wypadku we Wrześni należało nam przedewszystkiem odwołać się do sprawiedliwości i współdziałania uczciwych Niemców, odpowiada p. Ochorowicz z ironią:

„Uczciwych Niemców! A gdzież są ci — w znaczeniu polityki względem obcych uczciwi Niemcy? Bo, że nie chodzi tu o uczciwość w zwykłem znaczeniu, to chyba wątpliwości nie ulega i nikt z nas nigdy nie podejrzywał uczciwości hr. Bülowa, ani nawet p. Tiedemanna, ani tem mniej przeciętnej uczciwości społecznej Prusaków, Sasów, Badeńczyków etc. O kimże więc myślał Prus, jako o tych, którzy zwiększyliby liczbę przyjaciół ludności polskiej w Poznańskiem?

„Prus widocznie wyobraża sobie, że po za Niemcami, będącymi u władzy, istnieją jeszcze jacyś odrębni Niemcy, przejęci ideałami równości i braterstwa, nie chcący nikomu w drogę wchodzić, owszem pałający żądzą popierania wszystkiego, co ludzkie, i którzy potrzebują tylko dowiedzieć się o katowaniu dzieci polskich za przywiązanie do narodowości, ażeby wystąpić w ich obronie. Rzeczywiście w każdem społeczeństwie wybujałem są takie żywioły. Ale w społeczeństwach anglo-saskich w ogóle jest ich bez porównania mniej, niż w innych, a w niemieckiem w szczególności są to tylko zabłąkane jednostki. Czasem domieszka innej krwi, czasem szczególne wpływy, po części i wychowania, czasem jakiś niezwykle dodatni wpływ wiedzy, suggestyi lub doświadczenia życiowego, wytworzą taki fenomen etnograficzny: Niemca, ożywionego uczuciami równości i braterstwa, mającego szacunek dla słabych — ale na takich fenomenach etnograficznych fundować politykę byłoby to samo, co wpuszczać umyślnie większą liczbę wilków do owczarni w przypuszczeniu, że w większej ich liczbie łatwiej znajdzie się taki, który, ze współczucia dla słabych, innym dusić przeszkodzi.

„Prus liczył widocznie na partye opozycyjne, których protesty brał na seryo. Do objawów bowiem polskiej naiwności należy jeszcze i to, że nasze pisma skwapliwie wyławiają oderwane głosy pism niemieckich przeciw środkom, używanym we Wrześni, a natomiast przemilczają całe stosy odezw pochwalających postępowanie rządu.

„Ztąd w myśli Prusa hakatyzm ma legion przeciwników w Niemczech.

„Sprawę wrzesińską — pisze Prus — napiętnowały niemieckie stronnictwa demokratyczne i katolickie, potępiły ją niektóre niemieckie pisma konserwatywne, a nawet organ protestanckich pastorów".

„Illuzya! Wygląda to efektownie w zestawieniu powierzchownem, a w rzeczywistości dowodzi tylko, że wszędzie są walczące ze sobą stronnictwa, że wszędzie ludzie nie doszli do władzy są liberalniejsi od samej władzy, że wszędzie łatwiej o frazesy, niż o czyny, i że wreszcie istotnie niektóre rozsądniejsze żywioły potępiają środki, przez gorliwszych używane, bądźto jako mijające się z celami, bądź jako niepotrzebnie zdradzające cele państwa, które powinny pozostać niewyjawionymi. Ale ani odrobiny szczerej sympatyi dla narodowości polskiej, ani śladu chęci zapewnienia jej naturalnego rozwoju nigdy w tych wystąpieniach partyjnych nie było, i tylko bezgraniczna naiwność polska wnioskować może, że potępienie sprawy wrzesińskiej, która tak nie w porę rozbudziła powszechny w świecie wstręt do Prusactwa, może w oderwanych choćby głosach niemieckich oznaczać wystąpienie w obronie narodowości polskiej.

„Prus nie zauważył nawet, że mówca niemiecki, który w parlamencie poparł najgoręcej naiwną interpelacyę ks. Ferd. Radziwiłła najlepszą mową, socyalista Ledebour, zakończył tę swoją mowę wyrazami pogardy dla Polaków.

„Ale my zawsze będziemy przypuszczali w Niemcach ludzkie przymioty; nawet otrzaskany z niemczyzną ks. Radziwiłł, który w szlachetności swej mniemał, że uderzając w tak silną dla Polaków strunę: „poszanowania naszej godności przez obcych" wzruszy Niemców! I dopiero hr. Bülow musiał go przywołać do porządku przypomnieniem, że Niemcy zupełnie nie rozumieją wrażliwości na szacunek u obcych.

„Wogóle, i ks. Radziwiłł, i Prus, i p. poseł Dziembowski, pomimo większej energi jego przemówienia, i wszyscy wogóle posłowie polscy w parlamencie niemieckim, z ich margajowatą frazeologią ogólno-ludzką, wobec Niemców robią na mnie wrażenie Przybysława księcia Obotrytów, o którym opowiada Helmold:

„Ów książę słowiański zwracał pokornie uwagę swych przełożonych Sasów, że doprowadzony przez nich do ostatniej nędzy lud słowiański radby jednak żyć w zgodzie z władcami i prosi tylko o traktowanie go na równi z innymi poddanymi (tylko tyle!). Przyczem dodał, że gdyby ci władcy znali dokładnie nędzny stan ludu, toby wraz z nim zapłakali".

„Oczywiście odpowiedziano mu wzruszeniem ramion, co jednak nie przeszkadza temu, że płaczliwe mowy przybysławowe wciąż jeszcze rozbrzmiewają po świecie, świadcząc o nieśmiertelnej naiwności słowiańskiej, a specyalnie polskiej.

„Jednem słowem, wszyscy nasi przedstawiciele nie robili nic innego, tylko właśnie to, czego w polskiej swej naiwności żądał Prus: odwoływali się do „uczciwych Niemców".

Na nieszczęście taki adres polski nie mógł dojść do swego przeznaczenia, bo jedynymi „uczciwymi Niemcami" są — zdaniem p. Ochorowicza — hakatyści. Tą tezą kończy on swą rozprawkę, a rozwija ją w następujący sposób:

„Niemcy politycznie uczciwi, to są ci, którzy, walcząc bronią szczerą, stawisją kwestyę jasno; którzy nie wojują obłudą, nie robią ministeryalnych obietnic bez zamiaru dotrzymania; którzy, zmieniwszy „opięte, dobrze do ciała przystające" dzikie szaty, opisane przez Tacyta, na równie dobrze do ciała przystające junkierskie uniformy, nie wypierają się jednak tego, że i dziś, pod cienkiem suknem, bije toż samo serce germańskie, nieludzkie, ale szczere, które mówi z oczu:

— „My, albo wy!"

„Tak jest, „uczciwi Niemcy" istnieją i nazywają się: Hakatyści".

Tyle p. Ochorowicz.

Zamieszczając tę jego rozprawę, uważała redakcya *Gazety polskiej* za właściwe z góry zastrzedz się, że nie podziela wszystkich poglądów autora i w tym samym numerze, w którym pojawił się ów fejleton, ogłosiła artykuł, dotyczący tej sprawy, pióra p. Jana Gadomskiego, a w nim wystąpiła przeciw niektórym zbyt dosadnym twierdzeniom p. Ochorowicza.

Pisze więc między innemi p. Gadomski:

„Powiedzieć, że jedynie uczciwymi Niemcami są hakatyści, jest to nadawać pojęciu uczciwości politycznej znaczenie całkiem opaczne. Uczciwość nie opiera się na formach tylko ale dotyczy i treści czynów i planów. Jest zawsze mniej znieważana tam, gdzie czyny i plany z mniejszym cynizmem przyznają się do świadomości złego. Wobec cynizmu upada wszelka nadzieja upamiętania i poprawy. A jednak, tej nadziei nigdy wyrzekać się nam nie wolno, jeśli nie chcemy degradować stosunków ludzkich do miary czysto zwierzęcej walki. Ideał braterstwa, ideał zgody, pomimo wszystkie okropności krzywd wzajemnych, świeci ludzkości i nie wolno odwracać od niego oczu. To, co jest dziś złe, poprawić się powinno. I jeśli do tego przyjdzie, to prędzej chyba za sprawą tych, którzy „przez obłudę składają hołd cnocie", jak za sprawą bezczelnych.

„Słuszność ma Ochorowicz, kiedy ostrzega przed naiwnością i szydzi z niej. Nie trzeba być naiwnym, trzeba patrzeć trzeźwo i rachować ściśle. Tylko znowu z obawy naiwności nie trzeba wpadać w przesadę, która uniemożliwia wszelką politykę. Jeśli pewna grupa Niemców ujmuje stosunek swój do Polaków w Prusach w formułę: „my, albo wy", to jednak Polacy nie mają powodu narzucać tej formuły wszystkim wogóle Niemcom, nawet tym, którzy się do niej sami nie przyznają. Kto wie, czy to raczej nie byłoby naiwne. W każdym zaś razie byłoby wysoce niepolityczne. Wyłączałoby to z polityki wszystko — z wyjątkiem siły. Tymczasem my musimy jednak obstawać przy powadze zasad i odróżniać ludzi, którzy także szanują zasady, od takich, którzy się z niemi nie liczą.

„Hasło: „my, albo wy", to nie jest hasło polityki, lecz hasło walki. Polacy nie mogą nie przyjąć wojny, którą im wydano; ale rozum jednak nakazuje im dążyć do pokoju pod hasłem: „my i wy". Dążyć do pokoju, szukać go, starać się o niego. Nie kosztem ustępstw ze swoich praw do bytu, naturalnie; ale przez zwycięstwo owych właśnie zasad, do których poszanowania nie uznaje Ochorowicz za zdolnych wszystkich Niemców wogóle.

„Choćby naprawdę Niemcy zupełnie zdziczeli, choćby wszyscy nastawali na nas śmiertelnie z okrzykiem: „my albo wy" — to i tak jeszcze nasz interes i nasz obowiązek wymagałby przypomnienia im świętych zasad pokoju i chrześcijańskiej miłości i niewyrzekania się nadziei, że głos ten niektórzy z nich usłyszą i odczują. A już w żadnym razie nie jest wskazane, żeby dziś, kiedy jednak zdania ich o polityce hakatystów różnią się, wszystkich ich jednakowo piętnować i od wszystkich z jednakowym wstrętem się odwracać".

Po tych uwagach konkluduje pan Gadomski, że bronić się przeciw Niemcom musimy, ale o tem przedewszystkiem winniśmy pamiętać, aby ta obrona nasza była skuteczną. Skuteczność zaś jej nie zależy wcale od tego, jeżeli będziemy wiele deklamowali i przypisywali przeciwnikowi mniej lub więcej wrodzonej dzikości, lecz tylko od naszej własnej pracy nad sobą i u siebie. Potrzeba nam jasnego programu pracy, a główną jego częścią powinna być idea emancypacyi ekonomicznej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dziś dzień w „Wyprawie młodego Richelieugo“, grywa wszystkie role po Teresie Damsównie. Korzeniowski pisze dla niej jednoaktową komedyjkę p. t. „Pierwej mama“, gdzie talent Hofmanówny wznosi się do zenitu. Każde jej ukazanie się na scenie witano gorącymi oklaskami. Słała się jej droga, zasypana kwieciem. I czemuż po niej dalej nie poszła? Dlaczego ją rzuciła i wolała wracać do zubożałej i smutnej wówczas sceny krakowskiej, której już przyświecało tylko wspomnienie dawnej chwały? Niestety, zwykłe to koleje losu w życiu artystki. Zjawia się taki młody pan, z czarnymi wąsikami i błyszczącemi oczyma, plecie miłosne androny, a ona w nie wierzy i dla nich rzuca wszystko, co zdobyła talentem i pracą, rzuca to, za czem tysiące rąk wznosi błagalne modły i nigdy nie dosięże, bo jakże to mało tych wybrańców; rzuca sławę i leci w jego objęcia. Tym wybrańcem szczęśliwym dla siebie, a tak nieforunnym dla naszej artystki, był młody malarz, Władysław Majeranowski. Patrzę w tej chwili na rozwieszone w mieszkaniu nieboszczki jej portrety, przez niego malowane, w rozmaitych rolach. Człowiek był z talentem, bo portrety żyją. Młodziuchna Honorcia czaruje wdziękiem na tych płótnach, jak za życia czarowała współczesnych. Jedyna też to jego zasługa, choć nie wynagrodzi tej wielkiej krzywdy, jaką wyrządził scenie polskiej.

* * *

Młoda para rzuca kraj. Ona leci urzeczywistnić swoje aspiracye wokalne, których nie mogła dostatecznie rozwinąć na naszych scenach, a on kształcić się w swojej sztuce.

Dawne pokolenie kochało sławę nad wszystko. Za mamoną nie ubiegano się jak dzisiaj. „Cóż mi to za artysta, który dba o pieniądze“—mawiano z pogardą. Romantycy takiego pana znieść nie mogli w swoich szeregach. Za trąbą sławy fortuna i tak podążała, sypiąc im z rogu obfitości swoje dary, ale ubiegać się o nie było hańbą. Gdzie to te czasy?

Majeranowska zdobywa szybko wielki rozgłos. Występuje w starej operze wiedeńskiej „Kärtnerthor“. Śpiewa „Łucyę“, dalej „Córkę regimentu“, „Napój miłosny“ i zostaje zaangażowana. Osiąga odrazu to, za czem niejedna wzdycha całe życie, osiąga pierwszorzędne stanowisko na pierwszej scenie świata, a nie ma jeszcze lat ośmnastu. Teraz wypada się uzbroić w cierpliwość i czekać.... bo nie tak łatwo dadzą się zdetronizować jej stare koleżanki. Ale gdzież tu mówić młodej artystce o cierpliwości, jej, która tak ukochała sztukę! Rzuca więc operę wiedeńską, rzuca dobrą gażę i angażuje się do Pesztu, lecz i tam długo nie bawi.

Wraca do Wiednia i długi czas jest ozdobą nowo założonego teatru Treymana. Śpiewa Eurydykę w „Orfeuszu“ Ofenbacha tak, że zachwycony autor, który dyrygował operą, składa jej hołd publicznie. Swoją koloraturą zdumiewa Niemców muzykalnych. Bierze udział w koncertach dworskich wraz z europejskiemi gwiazdami wokalnemi. Objeżdża kolejno wszystkie sceny niemieckie. Jest u szczytu chwały.

* * *

Jedna ze współczesnych gwiazd europejskich wydrukowała, że „najmilej śpiewać swoim“, ale gdy przyszło zaśpiewać, kazała sobie zapłacić tyle, że nasze środki nie wystarczały. Rzuciła więc tak miłą dla siebie ojczyznę i poleciała po marki i franki. Majeranowska tego nigdy nie powiedziała, ale zrobiła. Wśród największych tryumfów żarła jej duszę tęsknota tak wielka, że dzisiaj wierzyć się w to nie chce, a jednak jest prawdą. W dobie najpiękniejszego rozkwitu swego talentu wielkiego, w dobie młodości i wdzięków, rzuca sławę i dostatek i jedzie.... Dokąd? — Do Lwowa. Cóż jej ta ubożuchna wówczas scena dać mogła? Dała jej zadowolenie wewnętrzne, rozradowała utęsknioną duszę, bo oto mogła przemawiać i śpiewać w języku własnym. Wszystkie oferty zagraniczne odrzuca, bo ona śpiewa *polskie pieśni*, a śpiewa je, jak ich nikt dotąd nie śpiewał, śpiewa je, jak może śpiewać ta, która tak gorąco je kochać umiała.

To też miasto zawrzało szałem uwielbienia dla artystki. Teatr lwowski, prócz starych ramot, jak: „Prymadonna“, „Nowy rok“, „Rataplan“, „Handel na żony“, „Laska imperatora“, na nic innego zdobyć się nie mógł, ale Majeranowska te ramoty podnosi do godności wielkiej sztuki. „Śpiewaczkę przyjmują entuzyastycznie, piszą na jej cześć poezye“ — powiada Pepłowski w swoich „Dziejach sceny lwowskiej“. Ujejski do mazurków chopinowskich dorabia dla niej swoje prześliczne wiersze. Młody wówczas Madejski pisze dla niej piosenki, które będą obiegać po całej Polsce. Duniecki komponuje opery. Ona rozbudza młode talenta.

* * *

W r. 1864 angażuje ją Warszawa.

Spotykam jeszcze ludzi, którzy mi opowiadają, jak śpiewała Martę z Dobrskim:

— Panie! takiej pary i za dwieście lat nie zapomnę!

A Zerlina w „Don Juanie“, królowa w „Hugonotach“, „Biała dama“, „Freischütz“, „Norma“, „Napój miłosny“, „Lolla Rough“, „Straszny dwór“ i ów brylancik muzyki, którym czarowała, „Wesele Joasi“ Massego.

I tu Majeranowska, jako główne swe zadanie, uprawia pieśń. Powiem bez przesady, bom patrzył na to, że gdyby nie ona, nie byłby ich Moniuszko tylu i tak pięknych napisał Ileż to ona dziękczynień od niego odebrała za każde wykonanie, ile bilecików z wyrazami najczulszej wdzięczności wysłał pod jej adresem pan Stanisław. Odczytuję je, zżółkłe i pomięte, to jedyne laurowe listki do jej wieńca.

Z najazdem włoszczyzny na naszą scenę, kończy się dla Majeranowskiej, jak i dla jej kolegów, poważny repertuar, wchodzi Ofenbach z hałasem wielkim. Śpiewa więc „Piękną Helenę“, „Sinobrodego“, „Życie paryskie“, a w końcu, gdy już głos nie dopisuje, przenosi się na małą scenę, ratuje się jednak od utonięcia w szarej toni zapomnienia, otwierając szkołę śpiewu.

Oto jej uczennice: Klamrzyńska, Szlezygierówny, Krajewska, Grassówna, Kawecka, Rapacka, Zimayerowa, Manowska, Kliszewska, Czosnowska, uczeń — Rapacki (syn).

Czynna i energiczna do ostatniej chwili życia.

* * *

Przytoczę tu charakterystyczne wydarzenie, które tak dobrze maluje jej temperament sceniczny i przytomność umysłu.

Śpiewała Łucyę w teatrze letnim. Dzień był bardzo upalny. Czuła w gardle jak gdyby jakieś zaflegmienie.

— Nie masz coś słodkiego? — mówi do mnie.

— Zaraz ci przyniosę cukierek ślazowy.

— Ach, to dobrze.

Cukierek odświeżył gardło, ale mucha, latająca po scenie, czy to zwabiona jej słodkim śpiewem, czy słodszym jeszcze cukierkiem, lata jej koło ust coraz bliżej, nareszcie wpada w usta, a ona (Majeranowska) sypie najpiękniejsze rulady. Nie namyślała się długo, połknęła muchę i ocaliła ruladę.

Po skończeniu wychodzi za kulisy, wołając:

— Mucha! mucha! Stoi mi w gardle i rusza się tam. Dajcie mi szklankę wody, na Boga!

* * *

Nie skarżyła się i nie biadała nigdy. Humor i dowcip, nieraz cięty, zawsze jej towarzyszyły. Nie nagrodzono niczem jej wielkich zasług, położonych dla sceny. Gdyby nie pomoc brata, zmarłaby w największej nędzy.

Kilka garści ziemi na trumnę — oto wszystko. Niechajże jej będzie lekką ziemia.

Mały fejleton.

Przedmowa do dzieła pedagogicznego.

Pozawczoraj, w samo południe, człowiek o twarzy myślącej i w ubraniu nietylko połatanem, lecz na nowo podartem, jednem słowem człowiek uczony, przyniósł mi rękopis swego dzieła: „O wychowywaniu i rozwijaniu umysłów i serc dziatwy“.

Blady człowiek rzekł:

— Odwiedziłem wielu wydawców, lecz każdy z nich, po pobieżnem przejrzeniu skryptu, własnoręcznie i z niejaką wprawą wyrzucił mnie za drzwi.

Odparłem:

— Żałuję, lecz nie jestem wydawcą, a powtóre mam nadwichnięte obie ręce.

Na co otrzymałem wyjaśnienie:

— Ja też przybyłem tu jako do człowieka światłego, który zechce odpowiedzieć mi wprost z serca, szczerze i bez ogródek na kwestyę: czy jestem idyotą, lub nie. Wydawcy odsądzili mnie od rozsądku za mój wstęp do dzieła pedagogicznego.

Otworzyłem zeszyt i zacząłem przebiegać oczyma wstęp, w którym pomiędzy innemi znalazłem zdania:

„Matka, dbała o rozwój duchowy, umysłowy i fizyczny swego dziecięcia, czyni, jak następuje:

1) Pierwsze półrocze swego życia niemowlę, o ile możności, powinno przepędzać w bramie domu. Nic tak nie hartuje, jak dłuższe przebywanie niemowlęcia w miejscu cienistem, wilgotnem i przewiewnem.

2) W półroczu drugiem będzie dobrze, gdy uspokoimy dziecię kwilące wsadzeniem mu w usta naszego palca wskazującego lub wielkiego. W tym też wieku, skoro dziecię zapłacze, należy niem wstrząsać, powtarzając: „ach ty zarazo morowa“, lub nie szczędzić mu klapsów.

3) Począwszy od pierwszych miesięcy drugiego roku życia, dziecię zaczynamy uczyć wymawiania rozmaitych wyrazów i kojarzenia pojęć. Do najbardziej używanych frazesów pedagogicznych należą:

— Kocham pannę Agatę (Weronikę, Agnieszkę i t. p.).

— Pan Ignac to tylko głowę zawraca.

— Przyciśnij panna bechowi gębę, bo krzyczy, że po ludzku rozmówić się nie można.

— Do filtrowania to pan Antoni jest, a jak na karuzelę w parku, to pan Antoni nigdy nie zaprosi i t. d.

4) W drugiej połowie roku drugiego dziecię pewną część dnia powinno przepędzać w kuchni, gdzie oprócz wyrażeń: „Kużden“, „caszamy“, „śrybło“ i t. p. ma możność wtajemniczania się w rzeczywiste przyczyny kłótni, wynikającej pomiędzy służbą.

5) Rok trzeci życia ukochane nasze dziecię winno przepędzać nieodmiennie na odwiedzaniu rozmaitych miejsc prywatnych, jak np. sutereny, zamieszkiwane przez znajome i kumoszki nianiek, oraz miejsc publicznych, że wymienię magle i sklepiki.

6) Z końcem roku czwartego do dziecięcia, które przeszło kurs wstępny nauki życia, przyjmujemy bonę-froeblankę. Następnie z biegiem czasu dziecię przechodzi w ręce guwernantek i nauczycieli“...

Doczytawszy do tego miejsca, zamknąłem zeszyt i z uprzejmością, właściwą panu domu, rzekłem:

— W istocie; po tem, co przeczytałem, sądzę, że umysł pański odznacza się właściwościami idyotów.

Mniemałem, że bezstronność moich opinij ujmie gościa, lecz do pewnego stopnia omyliłem się. Uczony wpadł w szał gniewu, pod wpływem którego sprzętami większemi wprawionemi w ruch, zaczął rozbijać sprzęty mniejsze, co mieszkanie moje zamieniło poniekąd w skład przedmiotów niezdatnych do użytku. A gdy już ostatnim ocalałym stołkiem unicestwił ostatnią moją lampę, stanął na najwyższej stercie zgruchotanego mego mienia i przemówił z tej wysokości:

— A więc i pan należysz do gawiedzi, która zwroty satyryczne zwykła uważać za drwiny, a przenośnie równouprawnia z nonsensami.

Ponieważ należysz pan do ludzi o nadzwyczaj niskim poziomie umysłowym, przeto powiem ci z wykluczeniem wszelkich bardziej wyszukanych zwrotów krasomówczych:

— Rodzice zwykli się bardzo kłopotać o dobór bon, nauczycieli i szkół, lecz wychowanie wstępne dziatwy powierzają dziewczętom bez oświaty, bez wychowania, bez żadnych zgoła kwalifikacyi często nawet moralnych i z zaniedbaniem wszelkiej poważniejszej nad niemi kontroli.

Powiedziawszy to, zabrał swój rękopis z zamiarem przełożenia dzieła na język francuski i tym sposobem oszkalowania systemu pedagogicznego naszych matek przed całym światem.

KRONIKA.

Lwów 18 lutego.

Wiadomości urzędowe. Sekretarz sądowy Franciszek Maramorosz przeniesiony został ze Złoczowa do Sanoka, a Aleksander Misky z Sanoka do Złoczowa, zaś naczelnik kancelaryi Władysław Kostrzewski z sądu obwodowego w Sanoku do sądu kraj. we Lwowie. Naczelnikiem kancelaryi sądu obwodowego w Sanoku zamianowany został Wojciech Pepera, asystent kancelaryjny z Rzeszowa.

P. Romanowicz złożył już mandat posła do Rady państwa.

Pogłoska. Praska *Politik* donosi, że prezes gabinetu dr. Koerber, który oprócz przewodnictwa w gabinecie kieruje także ministerstwem spraw wewnętrznych pragnie złożyć ten ostatni urząd, a natomiast objąć tekę handlu, a czyni to w tym celu, ażeby osobiście prowadzić dalsze rokowania w sprawie autonomicznej taryfy celnej i nowych traktatów handlowych. Gdyby ten zamiar uskutecznił, zamianowany zostałby osobny minister spraw wewnętrznych, a byłby nim podobno hr. Coudenhove, namiestnik Czech. Dotychczasowy zaś minister handlu br. Call, który poprzednio był posłem w Sofii, powróciłby napowrót do służby dyplomatycznej, którą niechętnie był porzucił dla objęcia teki handlu.

Kolej Lwów-Winniki. Wczoraj odbyła się rewizya tej części trasy projektowanej kolei ze Lwowa do Winnik, która ma przechodzić przez terytoryum Lwowa. Komisyi przewodniczył starosta Ustyanowski jako delegat Namiestnictwa. Delegatem ministerstwa kolei był nadinspektor Steiner, delegatem ministerstwa wojny kapitan sztabu jeneralnego Tlaskall. Nadto uczestniczyli w tej komisyi reprezentanci Wydziału krajowego, Rady miejskiej i Magistratu, Izby handlowej, Rady powiatowej lwowskiej, poseł powiatu lwowskiego p. Teofil Merunowicz, wreszcie pp. dr. Czyżewicz i Szczerbicki jako przedstawiciele konsorcyum budowy. Dr. Maryański przedstawił żądanie Lwowa, aby kolej szła z Kozielnik przez rogatkę łyczakowską do Winnik, oraz zaznaczył stanowczą opozycyę gminy przeciwko projektowi kolei z Podborzec, jako obliczonemu wprost na szkodę Lwowa. Żądanie Lwowa poparł gorąco poseł Merunowicz. Natomiast przedstawiciele konsorcyum przemawiali za trasą z Podborzec. Na życzenie delegatów ministerstw kolei i wojny udała się komisya na miejsce, a więc w stronę Kozielnik i Podborzec. Podczas tego objazdu reprezentanci wsi okolicznych od strony Kozielnik gorąco dopominali się budowy kolei przez Łyczaków; natomiast przedstawiciele wsi, położonych w okolicy Podborzec, objawili zdanie, że dla nich kwestya kolei z Podborzec do Winnik jest zupełnie obojętną.

Po obejrzeniu tych terenów, komisya powróciła na dalszą konferencyę do ratusza. Wówczas okazało się, że szanse przechylają się na stronę żądań Lwowa. Mianowicie delegat ministerstwa wojny oświadczył, że ze względów strategicznych jedynie wskazaną jest droga prosta z Winnik do Lwowa — bez żadnych zboczeń i połączeń w Podborcach lub jakiejkolwiek innej stacyi, a koszta budowy w takim razie muszą być rzeczą obojętną. — Dziś odbywa się w ratuszu dalszy ciąg rewizyi trasy. Jutro uda się komisya na rewizyę do Przemyślan, a następnie do Brzeżan i Podhajec, poczem spisany zostanie protokół, który będzie dla ministerstwa kolei podstawą do wydania orzeczenia co do kierunku trasy.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W środę dnia 19 b. m. w szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godz. 7 Prof. Dr. J. Limbach: „Stosunki rodzicielskie i wychowanie młodych u zwierząt. Część II.“ — W Zakładzie chemicznym (ul. Długosza 6) o godz. 7·30 Dr. St. Niemczycki: „Najważniejsze wiadomości z chemii“.

Wybory do Rady miejskiej. W sobotę odbyło się w Tow. politechnicznem zebranie członków tego Tow. celem omówienia sprawy wyborów do Rady m. Lwowa. Po dyskusyi wybrano ściślejszy Komitet wykonawczy, w którego skład weszli pp.: Wincenty Rawski architekt, Leon Syroczyński prof. szkoły politechnicznej, Roman Krzyżanowski inżynier Wydz. kraj., Alfred Kamienobrodzki architekt i Stanisław Filippi inżynier Wydz. kraj.

W sprawie przemysłu naftowego. Jak już donieśliśmy, wieści nadchodzące do kraju o stanie rokowań Przedlitawii z Węgrami w sprawie przyszłych traktatów handlowych, są dla naszego przemysłu naftowego niekorzystne. Węgrom, którzy nafty u siebie nie produkują, ale posiadają liczne rafinerye, zależy na tem, aby mieli ropę jak najtańszą, bez względu na to, czy jest to ropa galicyjska, czy zagraniczna, a także koła przemysłowe z zachodnich prowincyi austryackich chętnieby uczyniły Rosyi i innym państwom ustępstwa na polu cła od nafty, ażeby w zamian za to uzyskać inne dla siebie korzyści. O los galicyjskiego przemysłu naftowego tak jedni, jak i drudzy oczywiście mało dbają.

Wobec tego powinni nasi przemysłowcy naftowi, obok usilnych starań o odwrócenie niebezpieczeństwa, grożącego im ze strony pogorszenia się stosunków eksportowych i importowych, rzucić się z całą forsą do zużytkowania pewnego wiele obiecującego wynalazku, który umożliwia zastosowanie nafty na szeroką skalę jako opału, i to nietylko w fabrykach, ale w zwykłych piecach pokojowych. Mamy tu na myśli wynalazek dziennikarza wiedeńskiego p. Wilsona. Używa on kul porowatych (jak pumeks) z materyału ogniotrwałego. Kule te, zanurzone najpierw w naftę, wkłada potem do zwykłego pieca wprost na palenisko i zapala je zapałką. Nafta pali się powoli dopóty, dopóki nie spali się wszystko to, co w porach i kanałach się znajduje. 4 do 5 kul wystarczy do ogrzania pieca średniej wielkości. Kule te nie niszczą się wcale, więc nazajutrz można je znowu zanurzyć w nafcie, włożyć do pieca i podpalić. P. Wilson używa kilku takich kul od kilku miesięcy i wcale mu się nie popsuły.

Łatwo sobie wyobrazić, jak wielką doniosłość dla kraju naszego miałoby wprowadzenie w czyn tego wynalazku. Przemysłowcy naftowi, uwolnieni od troski szukania łatwego eksportu dla nadwyżki swej produkcyi, ledwie mogliby nastarczyć nafty na potrzeby konsumcyi wewnętrznej, a z drugiej strony moglibyśmy w znacznej mierze zaszanować nasze lasy, których tyle trzeba wycinać dla celów opałowych, co znowu dobroczynnie wpłynęłoby na nasz klimat i stan wód w kraju. Publiczność zaś miałaby tę wygodę, że w miejsce opału tak brudnego, jak węgiel, tworzącego tyle sadzy i zanieczyszczającego całe mieszkanie, miałaby opał sadzy nie tworzący, pieców kaflowych nie rozsadzający, nie zanieczyszczający pomieszkań, łatwy do manipulowania i przechowywania. Pisaliśmy niedawno o tem, że galicyjscy producenci nafty myślą propagować w kraju naszym używanie nafty do opalania kotłów parowych w fabrykach i w lokomotywach. Sądzimy, że obok tego gorliwie powinni się także zająć wynalazkiem p. Wilsona, albowiem wobec niewielkiej liczby fabryk w Galicyi opalanie pieców pokojowych naftą stanowiłoby niezawodnie większą rubrykę w ogólnej naszej konsumcyi nafty, niż opalanie nią samych tylko kotłów parowych.

Kary za demonstracye we Lwowie. Rada szkolna krajowa, po przeprowadzeniu śledztwa przeciw uczniom lwowskich szkół średnich, wydała wyrok skazujący czterech uczniów na wydalenie, a jedenastu na karcer. Mianowicie: 1) Szulimowicz z 7 klasy VI gimnazyum, aresztowany przed konsulatem rosyjskim, został wydalony z wszystkich lwowskich gimnazyów. 2) Korkes z 7 klasy filii V gimn. wydalony został z wszystkich gimn. lwowskich, krakowskich, Podgórza i Przemyśla. 3) Duniewicz z 4 klasy filii V gimn. wydalony został z wszystkich gimnazyów lwowskich, krakowskich, Podgórza i Przemyśla. 4) Bruliński z 4 kl. szkoły realnej, wydalony ze szkoły realnej. — Po 16 godzin karceru otrzymali: Stafiński z 6 klasy VI gimnazyum, Zawadowski i Vogelgesang, obaj z 4 kl. szkoły realnej i Rapoport z 7 kl. VI gimnazyum. — Ośm godzin karceru otrzymał Makuszyński z 7 kl. VI gimn. — Po 6 godzin karceru otrzymali: Goldberg i Inländer, obaj z 8 kl. V gimnazyum, oraz Sklenke, Lerenz, Semkowicz i Pilin z 5 klasy IV gimnazyum.

Pancerz Szczepanika. Z Krakowa nam telefonują: Na wystawie fotograficznej odbyły się wczoraj próby z pancerzem Szczepanika. Tkanina jest na centymetr gruba. Pancerz, który ochrania tylko piersi, waży 90 dkg. i kosztuje 6.000 K.; pancerz na piersi i plecy kosztuje dwa razy tyle. Dotychczas trzy pancerze po 6000 K. zamówił kedyw egipski. Próby wczorajsze wypadły bardzo dobrze. Kapitan Niewiarowski strzelał do pancerza cztery razy z kilku stron i z rozmaitych odległości z 9 milimetrowego rewolweru, przebijającego 5-centimetrową deskę i 2 i pół centimetrową blachę. Tymczasem pancerza Szczepanika przebić nie mógł ten rewolwer. Kule jego odpadały od pancerza, a pozostawiały tylko czarne plamy na tkaninie. Umieszczono następnie pancerz na twardej desce. Kula zrobiła w desce dziurę, na 3 mm. głęboką, pancerza jednak nie zdołała przebić. Próbowano także szablą wytrzymałości pancerza, rąbano go ostrą szablą, i nie zdołano go rozciąć.

Lwowska wyższa szkoła handlowa otrzymała tytuł Akademii handlowej.

Gal. Tow. gospodarskie. Lwowski oddział tego Towarzystwa odbył tymi dniami swe walne zgromadzenie. P. Poluszyński wygłosił odczyt o zastosowaniu sadownictwa do warunków powiatu lwowskiego. W sprawie złych dróg i dojazdów kolejowych w powiecie dr. Stroynowski zaproponował wybrać komisyę, którąby zbadała stan dróg i stosowne wnioski przedłożyła Radzie powiatowej. Do komisyi weszli pp. Kopecki, Papara i wnioskodawca. — P. Stanisław Komornicki domagał się, aby Towarzystwo zajęło się urządzeniem wystawy i sprzedaży nasion ogrodowych i gospodarskich; instytucya taka, założona przez obywateli ziemskich w Warszawie, okazała się bardzo pożyteczną. Zgromadzenie postanowiło przedstawić rzecz tę Radzie głównej Tow. Nakoniec rozlosowano kilkadziesiąt fantów, jako premie dla włościan.

Wskutek zawiei śnieżnej wstrzymano wczoraj ruch kolejowy między Potutorami a Ostrowem-Berezowicą, między Kopeczyńcami a Husiatynem, pomiędzy Buczaczem a Kopyczyńcami, oraz na kolejach Biała Czortkowska, Zaleszczyki, Wygnanka-Skałat i Teresin-Iwanie puste.

O religię po polsku. W gimnazyum siedleckiem nie skończyło się na wydaleniu 27miu uczniów. Oto bowiem — jak stamtąd donoszą — liczba wydalonych wynosi 202. We wtorek, dnia 11go bm., dyrektor gimnazyum sam pytał uczniów, w jakim języku chcą uczyć się religii katolickiej; odpowiadali oni wszyscy — z wyjątkiem jednego ucznia Vej klasy — że w języku polskim. We środę, dnia 13go bm. uczniowie IIIej klasy zjawili się u dyrektora i oświadczyli wręcz, że religii po rosyjsku uczyć się nie będą. Owóż za owe odpowiedzi na wyraźne zapytanie dyrektora, jakoteż za owo oświadczenie uczniów klasy IIIej — dyrekcya wydaliła ogółem 202 uczniów, w tem 52 z klasy IIIej. Z pierwszej i drugiej klasy nie wydalono nikogo

Jak donoszą z Białej, w gubernii siedleckiej, wydalono z tamtejszego gimnazyum 25 Polaków za opór w nauce religii po rosyjsku.

Towarzystwo opieki nad chorymi poza szpitalem pod wezwaniem św. Antoniego Pod takim tytułem powstało w Warszawie i zatwierdzone zostało przez władze rosyjskie nowe filantropijne Towarzystwo. Ma ono prawo, według statutu, zakładać bezpłatne lecznice i ambulatorya dla chorych, a w ubiegłym roku, kiedy jeszcze działało nieoficyalnie i bez zatwierdzenia władzy, udzieliło pomocy przeszło 12.000 ubogich chorych. Jedno z pism warszawskich tak opowiada potrzebę tego Towarzystwa i dzieje jego powstania:

Przekonywać o pożytku takiego zakładu u nas, gdzie ludzie w dorożkach umierają, tłukąc się od jednego szpitala do drugiego, nieraz w najstraszniejszych męczarniach, gdzie na barłogu w dusznych izbach piwnicznych cherlają całymi miesiącami chorzy bez ratunku i dozoru, pod skrzydłami „nędzy wyjątkowej“, gdzie bardzo często biedakom z dwóch ewentualności lepiej jest wybrać śmierć, niż chorobę; — sławić miłosierdzie i cnotę samarytańską dobrodziejów ludzkości, którzy tworzą i utrzymują cudem prawie takie instytucye, to dla dusz, czujących niedolę i dla serc litościwych byłoby rzeczą zbyteczną.

Ale potrzeba i należy opowiedzieć, jak to czasami powstają takie instytucye, by pięknym przykładem zachęcić innych do dzieła zacnego, a wyjątkowe dusze i charaktery uczcić wyrazem uznania.

Przed laty dwudziestu podczas pamiętnej katastrofy w kościele świętokrzyskim, na schodach świątyni Pańskiej, w której śmierć krwawe żniwo wyprawiła sobie, rozegrał się między wieloma innemi jeden z najtragiczniejszych epizodów; wśród tłoku i szalonego popłochu tłum zgniótł formalnie matkę staruszkę w objęciach córki i mózgiem jej zbroczył pierś ochraniającej ją towarzyszki.

Potem ta córka, ocalona tylko łaską Bożą, stratowane zwłoki swej matki własnemi rękoma wyciągnęła z pod lawiny ciał ludzkich i zawlokła sama do karety, aby je odwieźć do szpitala, daremnie łudząc się jeszcze nadzieją ratunku.

A potem sierota w żałobie, przechorowawszy całe lata, pod strasznem, niezatartem wrażeniem katastrofy, wyrzekłszy się szczęścia osobistego, z zaparciem wszystkiego, co życie i młodość dać może, postanawia zapomnieć o sobie zupełnie, a poświęcić się na ofiarę bliźnim i niedoli ludzkiej.

Przez wielki ból, przez krwawe łzy, przez cierpień nieukojonych drogę przechodzi czasem człowiek i zmienia się jeszcze na ziemi w anioła...

To bywa rzadko, ale się jednak zdarza.

Samotna sierota znalazła dla siebie cel w życiu, wychowana w zamożnym domu arystokratycznym, od dzieciństwa zaprawiała się do filantropii i posługi dla nieszczęśliwych i biednych.... Gdy los jej kazał stanowić o samej sobie, wybrała drogę, którą prowadzono ją dzieckiem, ucząc miłosierdzia i miłości bliźniego; została świecką szarytką, dozorczynią chorych i cierpiących, opiekunką niemocy, a pragnąc być pożyteczniejszą od innych, zaczęła kształcić się do tego zawodu w szpitalach i zakładach leczniczych w kraju i za granicą, pod kierunkiem znakomitych specyalistów w Warszawie, Wiedniu, Berlinie.

Nie uchylała się od najniższych posług i najcięższych obowiązków, aby tylko nauczyć się dobrze wszystkiego, co wzorowa dozorczyni chorych umieć powinna.

A kiedy wyspecyalizowała się w tym kierunku i powróciła do kraju, wtedy rozpoczęła swą działalność filantropijną, aby się stać pożyteczną dla ogółu i swojego społeczeństwa; jej to zabiegom, jej zachodom, staraniom, prośbom, stosunkom, protekcyom zawdzięcza powstanie swe nowo założone Towarzystwo i pierwsze ambulatoryum dla ubogich chorych.

Cel życia został osiągnięty, marzenie lat dwudziestu spełnione nareszcie; instytucya doszła do skutku i oparła się na trwałych podstawach.

W tej pracy, abnegacyi, poświęceniu inna czułaby się przygnębiona i nosiła minę ofiary nieszczęśliwej; — założycielka opieki pozaszpitalnej zachowała świeżość, energię, humor i zadowolenie, wiarę w Boga, ludzi i przyszłość, pogodny, wrażliwy umysł dzielnej kobiety, która przez nieszczęścia i doświadczenia własne nauczyła się uszczęśliwiać innych i być pożyteczną Bogu i cierpiącej ludzkości.

Dzisiaj instytucya, przez nią założona, jest jej jedyną troską i jedyną radością; filantropka myśli tylko o tem, aby jej byt zapewnić, aby ją rozwinąć, przy ambulatoryach utworzyć szkołę dla dozorczyń chorych, pozyskać jak najwięcej członków i.... mieć jak najwięcej ubogich pacyentów.

Powiedziawszy wszystko, pozostaje mi tylko wymienić jeszcze jej nazwisko: Tą dzielną kobietą jest Julia hrabianka Aleksandrowiczówna.

Zmarli. We Lwowie Honorata Dobrzyńska, żona b. właściciela dóbr, lat 46.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 1, w poł. + 3 R. Bar. 771. Spada. Dość pogodnie.

Na ulicy.

— Panie Mendel, dlaczego pan tak rozpychasz ludzi łokciami? Trzeba być grzeczniejszym.

— Owszem, ja jestem zawsze grzeczny, ale gdy śpieszę na licytacyę, to nie mogę pamiętać o grzecznościach.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Wesoła dwójka“ operetka w 3 aktach Ziehrera. — We środę „Pan Jowialski“ A. hr. Fredry z p. Solskim w roli tytułowej. — We czwartek po raz XII „Cyganerya“ Pucciniego. Występ Bel Sorel. — W piątek po raz Iszy „Przy telefonie“ sztuka w 2 aktach Andrzeja de Lorde i K. Foley, po raz Iszy „Piękna ogrodniczka“ fragment scen. w 1 akcie St. Krzywoszewskiego i po raz Iszy „Miły gość“ kom. w 1 akcie J. Courtelina, przekład Z. Wójcickiej.

Literatura i sztuka.

* **H. Bardzka**: „Utopista“. Warszawa. Nakład księgarni Stanisława Sadowskiego. 1901.

Jakiś młody inżynier przenosi się na wieś, odkupuje majątek rodzinny, aby podnieść do siebie lud. Z ekspozycyi powieści, naszkicowanej bardzo dobrze, ma czytelnik prawo spodziewać się ciekawego obrazu, bo ciekawym niewątpliwie jest fantasta, który, zamiast myśleć o sobie, myśli o innych. Takich utopistów dziś mało.

Wiadomo, że chłop nie jest materyałem łatwym do obrobienia. Podejrzliwy, nieufający żadnemu surdutowcowi, zasklepiony w skorupie swoich odwiecznych przesądów, przywidzeń, wyobrażeń, chciwy na ziemię, uparty nad miarę, namyślający się i rozmyślający bez końca, widzi nawet tam podstęp, zdradę, gdzie się do niego szczere serce zbliża. Przekonać chłopa, nakłonić go, namówić do czegoś, zwłaszcza, gdy się nie nosi na piecach siermięgi, większa to sztuka, aniżeli zmusić niedźwiedzia do tańczenia.

Żeby mieć wyobrażenie o naturze chłopa, dość przypatrzyć się na wsi układom o serwituty. Trzeba się znajdować w ostatecznej konieczności uregulowania stosunku dworu do chaty, aby znieść cierpliwie kunktatorstwo włościan. Sto, tysiąc razy mówi im się, przekłada, tłómaczy to samo, a oni kiwają tylko głowami. Już się zdaje, że się ich nareszcie objaśniło — gdzież tam — oni odpowiadają swoje. Zawsze im się zdaje, że ich ktoś chce oszukać, wyzyskać, a najwięcej obawiają się właśnie tego, który do nich najuczciwiej przemawia, najlepiej im życzy.

Ciekawym bardzo byłby obraz, gdyby nam p. Bardzka była pokazała swojego utopistę przy robocie, gdyby nam była pokazała wszystkie jego złudzenia, rozczarowania, wszystkie trudności, jakie taki fantasta musi zwalczać, aby dojść do jakiejś mety. Ale tego autorka nie uczyniła. Bo to, że pan Proński, ów inżynier, pilnuje w lesie drwalów, ubrany sam w gruby kożuch, nie ilustruje przecież dostatecznie tej roboty, jakiej się po ekspozycyi słusznie spodziewamy.

Zamiast rozwinąć przed nami obraz walki szlachetnego utopisty z ciemnotą chłopa, z jego podejrzliwością i uporem, p. Bardzka wsunęła do powieści zwykłą bajkę romansową, uczyniwszy ją osią całości. Bajka to zresztą bardzo zręcznie wpleciona, bo trzyma uwagę widza aż do ostatnich kartek w naprężeniu. Dzięki tej zręcznie namotanej intrydze, czyta się powieść, mimo ubogiej treści, do końca bez znużenia.

Rozumie się, że p. Bardzka, opisując stosunki wiejskie, nie odmówiła sobie przyjemności osmagania biczem satyry różnych hrabiów i baronów. Czynią to przecież ze szczególnem upodobaniem prawie wszyscy nasi belletryści.

Utworzył się i skrystalizował w naszej przeciętnej powieści stały typ hrabiego, hrabiny. Musi to być zawsze koniecznie charakter ujemny — zawsze jakiś zblazowany, ograniczony, pusty jegomość, albo głupiutka, pełna przesądów dama. Różniczkowania charakterów nasi „psychologowie“ nie dopuszczają.

Zapewne, że takie lub inne pochodzenie, otoczenie, czyli środowisko, działa na człowieka, urabia w nim pewne pojęcia, nawyknienia itd. Lecz próżniactwo nie jest bynajmniej przywilejem t. zw. arystokracyi. Głupi Jojne, mąż Małki Szwarcenkopf w dramacie p. Zapolskiej, rozwiązuje „kwestyę“ tę bardzo mądrze. Na zapytanie ojca Małki: Dlaczego nic nie robi, dlaczego, zamiast siedzieć w sklepie, wylega się cały dzień na kanapie? — odpowiada ze spokojem filozofa: Gdybyś był miał ojca, coby ci był dał pół sklepu i taką ładną kanapę, tobyś także nic nie robił. Pracowałeś, bo musiałeś...

Pracowałeś, bo musiałeś. Oto! Trzy czwarte wszelkich robotników pracuje, bo musi; zaledwie jedna czwarta pracuje z miłości do pracy, z ambicyi i z powodów innych.

Więc nie dlatego jest ktoś próżniakiem, że się urodził księciem czy hrabią, lecz dlatego, że miał ojca lub szereg przodków, którzy myśleli o tem, aby kaletę dla niego napełnić. Widzimy codziennie synów świeżych dorobkiewiczów, nie ustępujących w niczem potomkom oddawna możnych domów. Ojciec harował, zgarniał w pocie czoła grosz do grosza, a syn lub zięć puszcza wesoło, z humorem, jego krwawicę.

Jak owies pobudza konia do brykania, tak pieniądz człowieka. Bez mamony i najbłękitniejszy hrabia musi nagiąć karku pod jarzmo zarobkowania, bo za prawo do życia trzeba płacić albo gotówką, albo potem.

Nie ulega wątpliwości, że nasi bogacze nie umieją korzystać odpowiednio z łaski Bożej, jaką jest majątek. Ale czy tylko utytułowani? Rzecz szczególna, że ludzie bogaci rozumieją rzadko wielką, zaprawdę, rozkosz dawania, czynienia dobrze. I nietylko u nas. Zdaje się, że skąpstwo, że chciwość, rosnąca w miarę pomnażania się fortuny, jest klątwą pieniędzy. Ubodzy bywają zawsze hojniejsi od bogaczy. Dlaczego? Może dlatego, żeby za dobrze było na ziemi, gdyby ludzie możni u-

mieli szlachetnie i rozumnie korzystać ze swoich fortun, a na ziemi nie powinno być nikomu za dobrze.

A owe przesądy utytułowanych, owe ich kastowości? Gdzież ich niema? Ileż kast jest np. w każdem małem miasteczku? Taka „prezydentowa" mieni się być lepszą, lepiej urodzoną i wyżej postawioną od pani sekretarzowej, pani sekretarzowa spogląda z góry na panią aptekarzową, ta znów na inną, inna jeszcze na inną i tak dalej na dół bez końca. W górę jest każdy demokratą, a na dół arystokratą. Chłop, który posiada dwadzieścia morgów, uważa się za pana wobec fornala bez ziemi itd. Człowiek jest wszędzie, w każdej warstwie, niemądrą kreaturą, puszącą się niewiadomo na co. Mówię oczywiście tylko o typie przeciętnym, o *homo vulgaris*, bo na chwałę ludzkości trzeba przyznać, iż w każdej warstwie znajdują się jednostki, stworzone w istocie „na obraz i podobieństwo Boga".

Możeby lepiej było, gdyby nasi belletryści, zamiast trzymać się ustalonych szablonów, zechcieli studyować osobiście sfery, o które chętnie potrącają, nie znając ich wcale z bliskich, codziennych stosunków. Czytanoby ich więcej i chętniej.

P. Bardzka każe swojemu bohaterowi przyjeżdżać na polowanie do domu eleganckiego konno, bez sukień do przebrania. Drobnostka to, ale z drobiazgów składa się prawda życiowa. Któż jeździ na proszone polowanie jak gajowy? P. Bardzka każe swojemu bohaterowi być niegrzecznym dla hrabianki, dlaczego? Czy człowiek rozumny musi być koniecznie źle wychowanym? Za uprzejmość płaci się przecież wszędzie uprzejmością, tem więcej, że owa hrabianka, jak się z dalszego ciągu powieści okazuje, jest znacznie lepszą od swojego pospolitego otoczenia.

Znajduje się w trudnem położeniu, kto ma wydać sąd o „Utopiście" p. Bardzkiej. Jest to jedna z tych powieści, o których nie można powiedzieć, żeby była złą, nieudolną. Narracya płynie łatwo, równo, niektóre sceny, zwłaszcza początkowe, świadczą o darze spostrzegawczym i znajomości charakterów wiejskich, język nie razi nigdzie zaniedbaniem — ale całość nie zostawia po sobie trwalszego wrażenia. Jest to powieść „poprawna" dla tych czytelników, którzy szukają w belletrystyce tylko chwilowej rozrywki.

* **Architekta**, wspaniałego miesięcznika poświęconego architekturze, budownictwu i przemysłowi artystycznemu, wychodzącego w Krakowie, ukazał się zeszyt 2 rocznika III. Zawiera on nekrolog architekta Juliana Niedzielskiego, dokończenie artykułu p. Pokutyńskiego „Luźne kartki z podróży do Rzymu", wiadomości o kilku konkursach, i inne notatki. Dział ilustracyjny obejmuje, oprócz licznych rycin w tekście, pięć pięknie wykonanych tablic, przedstawiających mauzoleum śp. Scheiblera w Łodzi; synagogę w Warszawie, ratusz w Poznaniu, widoki z willi Borghese w Rzymie i willi Aldobrandini we Frascati pod Rzymem.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 18 lutego. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4540 sztuk. W tem było z Galicyi 687 z Bukowiny 12. — Przebieg targu spokojny. Ceny niezmienione. Niesprzedanych pozostało 34. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 69 sztuk po 55 do 63, 344 sztuk po 64 do 69, 220 sztuk po 71 do 74 koron, 16 po 77 do 78 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 64, krowy podtuczone po 50 do 61, bydło chude po 38 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 16 lutego.

(Z). Gdy przed dwoma tygodniami cena pszenicy w Austro-Węgrzech dosięgła najwyższych notowań w całej bieżącej kampanii, otwarte zostały chwilowo niemal wszystkie nasze wrota graniczne dla importu obcego ziarna, bo do północnych powiatów Czech zaczęto sprowadzać pszenicę amerykańską, do południowo-wschodnich okolic Węgier rumuńską, a do krajów alpejskich zakontraktowano kilka transportów pszenicy rosyjskiej drogą na morze Śródziemne i Wenecyę. Faktycznie zatem mieliśmy już przez kilka dni do czynienia z importem zagranicznego zboża, ale te stosunkowo niewielkie partye zagrodziły drogę dalszemu importowi, bo przyczyniły się do takiej zmiany stosunku naszych cen do zagranicznych, iż z wyjątkiem rumuńskiego, żaden zresztą inny import na razie się nie opłaca. Nasze ceny bowiem cokolwiek obniżyły się, zaś amerykańskie i rosyjskie podniosły się i w ten sposób kontakt został przerwany. W rumuńskiej pszenicy jednak robiono w minionym tygodniu dosyć duże transakcye, a to z tego głównie powodu, że na dzień 17 lutego zapowiedziano otwarcie żeglugi na Dunaju, zatem właściciele rumuńskiej pszenicy, nagromadzonej w portach zimowych, ofiarowali ją na targach węgierskich. Nie ubijano się jednak zbytnio o nią, gdyż młyny węgierskie, mając jeszcze pewne zapasy, nie chciały płacić cen, żądanych przez Rumunów.

Cena pszenicy na wiosnę obniżyła się tu z 9.67 na 9.63. W gotowej pszenicy był ruch na wczorajszej giełdzie tygodniowej stosunkowo nieznaczny i tylko wyborowe gatunki znajdowały chętnych odbiorców po cenach o 10 halerzy wyższych od zeszłotygodniowych. Sprzedano wczoraj między innemi 4800 centnarów metrycznych pszenicy raabskiej, wagi 78 do 79½ kilo po cenie 9 koron 73 halerzy z dostawą do 3 miesięcy. Urzędowo notowano wczoraj ceny gotowej pszenicy cisańskiej wagi 77 do 80 kilo K. 10.10—10.60, banatki (74 do 78 kilo) 9.60—10.35, słowackiej (76 do 80 kilo) 9.70—10.25.

Doniesienia z Niemiec przedstawiają stan zasiewów ozimych dosyć pomyślnie, ale jeden raptowny mróz może je zwarzyć, bo śniegu bardzo mało. Z tego powodu żywią rolnicy tamtejsi poważne obawy.

Na amerykańskich rynkach zbożowych panuje dotychczas bardzo spokojne usposobienie, a ceny tamtejsze stosunkowo bardzo mały wpływ wywierają na stosunki europejskie. Lada tydzień jednak może to się gruntownie zmienić. Z głosów fachowej prasy amerykańskiej wnosić można, że tamtejsi handlarze zbożowi liczą na to, iż w drugiej połowie bieżącej kampanii oni będą dyktowali Europie warunki. Że spekulacya zbożowa nie przybrała jeszcze zdecydowanego kierunku, przypisać należy po części temu, iż nie ma jeszcze autentycznych raportów co do tego, jak wielki obszar ziemi w Stanach Zjednoczonych zasiany jest w tym roku pszenicą. Jedno z pism nowojorskich ocenia go na 45,735.000 akrów, a przypuszczalny zbiór z tego obszaru na 677 milionów buszli, lecz powszechnie uważają te cyfry jako za niskie. Obliczają także Amerykanie, że zapotrzebowanie pszenicy amerykańskiej w Europie będzie w drugiej połowie bieżącej kampanii o 100.000 kwarterów tygodniowo większe od zeszłorocznego.

Ceny żyta nie doznały w ciągu minionego tygodnia prawie żadnej zmiany. Za żyto na wiosnę płacono 8.02 — 8.05, na maj—czerwiec 7.93. Ceny gotowego żyta loco Wiedeń notowano wczoraj: słowackie (72 do 75 kilo) 8·15 do 8·30, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 8.05 — 8.20, austryackie (72 do 75 kilo) 8.10 do 8·25, rumuńskie i serbskie 7·60—7.90.

Na targu kukurudzy przeważała słaba tendencya, pomimo złego urodzaju tego gatunku ziarna w Ameryce. Na Węgrzech jednak są tak znaczne zapasy kukurudzy, że prawdopodobnie obejdzie się nasza monarchia w tym roku zupełnie bez rumuńskiej kukurudzy, którą z reguły pokrywała własny niedobór. Płacono za starą węgierską 5.65—5.70, nową 5.60 do 5.65, starą serbską 5.60—5.65, za kukurudzę na maj—czerwiec 5.67.

Stosunkowo najsilniejsza tendencya panuje obecnie na targu owsa. Liczono na to, że znajdujące się w portach zimowych zapasy owsa rumuńskiego, serbskiego i bułgarskiego, po otwarciu żeglugi na Dunaju, dostaną się na nasze targi, tymczasem ostatnimi dniami sprzedane zostały do innych krajów. Za poślednie gatunki płacono 7.75—7.85, średnie 8—8.20, wyborowe 8.20 8.60, owies na wiosnę 7.90 - 8.06.

Sport.

HODOWLA KONI.

Galicyjski Klub jazdy Panów ogłosił swój dwudniowy program gonitw, które odbędą się w Krakowie 16 i 18 czerwca 1902 r. Ogólna dotacya biegów wynosi 17.300 K., rozłożona na 11 biegów. 14.100 K. przeznaczone są dla zwycięzców, 2.450 dla drugich, a 750 dla trzecich koni. Z ogólnej kwoty przypada 9.200 K. na pięć biegów z przeszkodami, 4.500 K. na trzy biegi z płotami, a 3.600 K. na trzy płaskie biegi. Wyłącznie dla koni galicyjskich, bukowińskich i rosyjskich są tylko dwa biegi płaskie w łącznej dotacyi 2.400 K., natomiast w dziewięciu biegach mają konie, w Galicyi lub na Bukowinie wychowane, pewne ulgi wagowe, co ze względów klimatycznych jest zupełnie uzasadnione. W siedmiu biegach przeznaczone są dla jeźdźców zwycięzców nagrody honorowe. Cały program robi wrażenie dodatnie i celowe, jedną tylko niedokładność zarzucić by można, a mianowicie klauzulę w pierwszym biegu otwarcia, obciążającą konie, które były w rękach trenera, jakoteż wykluczenie zupełne koni takich z „Steeple chase koni wierzchowych". Przypuścić należy, że pod nazwę „trainer" podporządkowuje Klub jazdy Panów, tych, którzy są płatnymi trenerami publicznymi lub prywatnymi, nie nazywa więc trenerem tego, który swe własne konie trenuje. Cel tych zastrzeżeń jest: ułatwienia dla tych panów, którzy swych koni nie oddają w ręce trenerów, do zdobycia nagród swymi końmi. Że jednak między panami są tacy jak np. por. hr. Orssich (11 koni wygrało 53.520 K.), por. Ed. Koller (5 koni wygrało 29.490 K.), pan Wład. Schindler (7 koni wygrało 25.290 K.), którzy na pierwszoklasowych arenach wytrzymują konkurencyę ze stajniami mającemi trenerów futtermeistrów i stałych jockeyi, klauzula owa traci zupełnie na wartości, chybia celu, bo jakościowej konkurencyi nie usuwa, staje się więc tylko protekcyą kilku silnych stajen, które tej protekcyi nie potrzebują.

Szeregi hodowców koni przerzedzają się w Galicyi z każdym rokiem. W miejsce ustępujących wchodzą wojskowi. I tak: por. Edw. Koller posiada dwie znakomite klacze matki, z których jedna, galicyanka, źrebną jest po I klasowym ogierze zagranicznym „Gomba". Klacze te posłane zostały do stajni, w której znajduje się ogier „Virad". Wojskowy weterynarz pan Bartosch, dochował się już małej stadninki. Dwa roczniaki, które wychował, są bardzo obiecujące. Charakterystyczny to objaw, że wojskowi sportsmani starają się sami wychować konie, któreby odpowiadały ich wymogom. Powszechną też jest w tych sferach sportsmańskich opinia, że galicyjskie konie są jakościowo dobre, lecz tak słabo w stadach żywione, że je tylko wyjątkowo do sportu użyć można.

Do Or-verta w tym roku nie zgłoszono dotąd ani jednej klaczy. Wogóle w Galicyi hodowcy nie korzystają z pierwszoklasowych ogierów. Inaczej ma się ta rzecz gdzieindziej. Listy klaczy, zgłoszonych do takich ogierów jak „Flying fox" (stanowi po 10.000 K. od klaczy) we Francyi, „Matchbox" w Napagedl, „Gouverneur" (stanowi po 1.000 rs.) u Ordynata Zamoyskiego w Królestwie, itp. są dawno zamknięte. We Francyi do ogiera półkrwi „Fuchsia" zgłoszono 360 klaczy. Tam też jest zwyczaj, że zgłaszający klacze do ogierów ciągną losy między sobą.

Francuskie Tow. steeple-chases wprowadziło w tym roku poprawkę w paragrafie odnoszącym się do premii przeznaczonej za ogiera, którego produkta urodzone i wychowane we Francyi najwięcej w danym roku wygrały. Premię tę przyznawano dotąd w dniu 31-go grudnia prywatnemu właścicielowi ogiera, zamieszkałemu lub rezydującemu w tym czasie we Francyi. Poprawka obwieszcza, że w razie zginięcia ogiera premię tę otrzymuje ostatni ogiera właściciel.

U nas „Towarzystwo Zachęty" w ubiegłym roku wprowadziło podobny paragraf.

Gonitwy dla koni półkrwi, 28 dni urządza w tym roku Towarzystwo „Du demi-sang et de sport de France" w Saint-Cloud i w Cabourg. Ogólna suma nagród, która w roku zeszłym wynosiła 677.000 fr., została podniesioną do kwoty 742.000 fr. Cała ta kwota rozegraną będzie w biegach płaskich.

Wyścigi w Alag koło Budapesztu, rozpoczynają się 30 marca, trwać będą 7 dni. Ostatni dzień 8-go kwietnia.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Tryest 18 lutego. Wczorajsze przedpołudnie przeszło zupełnie spokojnie. We wszystkich pracowniach, w porcie i na kolei robotnicy rozpoczęli na nowo pracę. Wszystkie sklepy otwarto. Tramwaje elektryczne można było puścić w ruch dopiero w południe, gdyż trzeba było porobić wiele reperacyi. W ciągu ostatniej nocy aresztowano wiele osób pod zarzutem anarchizmu. Stan trzech ciężko rannych osób w szpitalu jest groźny. Innych 25 osób rannych jest na drodze do wyzdrowienia. Na prowincyi panuje zupełny spokój. W nocy zawinęły do tutejszego portu dwa okręty wojenne „Wiedeń" i „Monarcha", oraz jeden torpedowiec.

Wczoraj o 2 popołudniu odbył się przy udziale namiestnika i innych dygnitarzy pogrzeb zastrzelonego inspektora policyi.

W mieście panował przez cały wczorajszy dzień spokój.

Wiedeń 18 lutego. Wczoraj pojawiło się sprawozdanie subkomitetu poselskiej komisyi kolejowej w sprawie upaństwowienia kolei w Austryi. Subkomitet domaga się upaństwowienia wszystkich prywatnych linij kolejowych w Przedlitawii, a przedewszystkiem kolei północno-zachodniej, linij Towarzystwa kolei państwowej, „Norddeutsche Verbindungsbahn", jakoteż kolei północnej Ferdynanda. Co do tej ostatniej kolei sprawozdanie wzywa rząd, aby wszelkiemi siłami starał się w myśl ustawy z r. 1885 — przeprowadzić jej upaństwowienie z dniem 1 stycznia 1904 r. Nadto sprawozdanie poleca rządowi, aby rozważył, czy nie byłoby wskazanem przedłożyć parlamentowi ustawy o upaństwowieniu wszystkich prywatnych kolei.

Londyn 18 lutego. W Izbie gmin oświadczył sekretarz parlamentarny Arnold Forster, że Weihaiwei będzie nadal używane jako stacya dla floty. Roboty około ufortyfikowania portu wstrzymano wyłącznie z przyczyn strategicznych.

Belgrad 18 lutego. Rząd otrzymał urzędowe zawiadomienie, że czarnogórski minister spraw zagranicznych Vukovic przybędzie tam z poufną misyą od ks. Nikity czarnogórskiego i wręczy królowi Aleksandrowi własnoręczne pismo księcia.

Berlin 18 lutego. W sejmie pruskim p. Barth krytykował postępowanie ministerstwa sprawiedliwości, które nie ukarało stosownie prokuratora Cuny'ego za to, że na komersie studenckim oświadczył, iż wśród pewnych okoliczności jest przykazaniem honoru naruszyć ustawę przeciw pojedynkom. Minister sprawiedliwości Schönstett wyjaśnił, iż Cuny'ego właśnie za karę przeniesiono do innego miasta. Zresztą jest powszechnie wiadomem, że pojedynków studenckich nie traktuje się podług litery prawa, a należało także uwzględnić okoliczności, wśród których prokurator przemawiał.

Poseł Mizerski żalił się na upośledzenie języka i narodowości polskiej, atakował ostro hakatystów i wzywał rząd do wystąpienia przeciw nim. Minister Schönstett oświadczył, że rząd nie widzi potrzeby występowania przeciw hakatystom, gdyż nie uważa ich postępowanie za nielegalne i szkodliwe dla państwa.

Paryż 18 lutego. Izba deputowanych rozpoczęła wczoraj dyskusyę nad budżetem ministerstwa wyznań. Dep. Brenton zażądał skreślenia 100 franków z całego budżetu, aby Izba przez to zadokumentowała życzenie skreślenia wogóle budżetu wyznań na rok 1903. Prezydent ministrów Waldeck-Rousseau wystąpił przeciw wnioskowi, który też odrzucono 336 głosami przeciw 172.

Baku 18 lutego. Do Szemachy (w prowincyi Baku na Kaukazie), gdzie cała ludność obozuje pod gołem niebem, wysłano batalion strzelców i oddział piechoty z 200 namiotami. Wskutek trzęsienia ziemi utraciło życie 2000 osób, a 4000 domów runęło. Nadto w okolicy Szemachy trzęsienie ziemi zniszczyło 34 wsi. Koło wsi Mazara, na wschód od Szemachy, powstał nowy wulkan. Potok Jeonczajka zmienił swój bieg.

Madryt 18 lutego. W Barcelonie wybuchł strejk służby tramwajowej, do którego przyłączyli się inni robotnicy. I tak w ciągu dnia wczorajszego zaprzestali pracy woźnice, robotnicy portowi i zecerzy. Z tego powodu nie wychodzą dzienniki. Sytuacya jest bardzo poważna. W ciągu dnia przyszło kilkakrotnie do starcia z policyą, przyczem wiele osób zraniono. Ogłoszono w Barcelonie stan oblężenia.

Praga 18 lutego. Wczoraj popołudniu wybuchł pożar w fabryce grzebieni z celulozy firmy Robiczek-Fischer w Liben. Pożar zniszczył całą fabrykę doszczętnie.

Rzym 18 lutego. Wczoraj popołudniu odbył się tu mityng robotników bez zajęcia. Uchwalono wybrać komitet i polecić mu wygotowanie spisu robotników bez zajęcia w całych Włoszech. Następnie uchwalono w całych Włoszech odbyć o jednej i tej samej porze zgromadzenia. Dotychczas spokoju nigdzie nie zakłócono. Władze zarządziły wszelkie środki ostrożności.

Hanower 18 lutego. Sąd przysięgłych skazał dzierżawcę Falkenhagen'a za zabicie w pojedynku landrata Bennigsena na sześć lat twierdzy.

Antwerpia 18 lutego. Król belgijski Leopold zachorował na silne zapalenie gardła.

Barcelona 18 lutego. Ogółem strejkuje tu od wczoraj 40.000 robotników.

Jałta 18 lutego. Wczoraj nastąpiło w stanie zdrowia Tołstoja nieznaczne polepszenie. Ogólny stan chorego jest pomyślny. Przytomność wróciła.

Rzym 18 lutego. Socyaliści po wczorajszem zgromadzeniu usiłowali zrobić awanturę. Aresztowano 42 osób.

Berlin 18 lutego. W parlamencie niemieckim podczas dyskusyi nad budżetem wojskowym wniósł p. Lenzman rezolucyę, wzywającą rząd, aby wszelkimi środkami starał się usunąć i wytępić manię pojedynkową, szerzącą się coraz bardziej w kołach oficerskich, a tak sprzeczną z zasadami religii i moralności i przepisami ustawy.

P. Bebel proponował, aby osoby pojedynkujące się wydalano z wojska. Mówca żalił się też na złe obchodzenie się z żołnierzami i przytaczał liczne wypadki znęcania się nad żołnierzami, wskutek czego szerzy się w wojsku niemieckiem dezercya.

P. Tiedemann oświadcza, że nie można pojedynków usunąć, jeżeli się nie chce równocześnie zniszczyć germańskich pojęć o honorze. (Śmiech i protesty na lewicy).

Minister wojny Gossler twierdzi w przeciwieństwie do wywodów Bebla, że wojsko niemieckie jest bardzo dobre i karne, a oficerowie są w postępowaniu wcale nie brutalni i nie obchodzą się brutalnie z żołnierzami. Cięży na nas — powiada minister — trudne zadanie, ale spełniamy je sumiennie. Na uwagę zrobioną przez posła Chrzanowskiego, że przeciw młodzieży szkolnej wysyła się do Wrześni 2 bataliony wojska — odpowiada minister, że pójdzie tam jeden batalion, na co tamtejsza reprezentacya miejska w zupełności się zgodziła.

Petersburg 18 lutego. Bank państwowy zniżył dyskont dla weksli trzymiesięcznych na 4½%, dla 3—6 miesięcznych na 5½%. Stopę procentową dla lombardów zniżono na 5½ do 6%. Dyskont giełdowy wynosi 5—5½%.

Praga 18 lutego. Wczoraj wieczór odbyło się tu zgromadzenie, zwołane przez socyalistów. Na porządku dziennym stała sprawa zajść tryesteńskich. W zebraniu wzięło udział około 700 osób, rozwiązano je jednak z powodu burzliwego przebiegu obrad. Uczestnicy rozeszli się w spokoju.

Rzym 18 lutego. Rada jeneralna banku włoskiego uchwaliła wypłacić dywidendę po 18 lirów od akcyi.

Kraków 18 lutego. Dziś zakończyła się rozprawa przeciw Andrzejowi Strzałce, włościaninowi, obwinionemu o zamordowanie teścia Franciszka Glimosa. Ława przysięgłych odpowiedziała na 1 pytanie główne o zbrodni morderstwa 11 głosami „nie", na 2-gie ewentualne pytanie co do zbrodni zabójstwa 12 głosami „tak", na 3-cie dodatkowe pytanie, czy obwiniony pozostawał w stosunkach szczególnych do zamordowanego, który był jego teściem, 12 głosami „tak". Trybunał skazał obwinionego na 8 lat ciężkiego więzienia.

Kraków 18 lutego. Okazało się dzisiaj, że pies, który przed paru dniami pokąsał kilkanaście osób, uciekł stąd do Prądnika Czerwonego i pokąsał tam mnóstwo psów. Gmina tameczna udała się do gminy krakowskiej z prośbą o wysłanie oprawcy miejskiego, bo jest niebezpieczeństwo nie tylko dla Prądnika Czerwonego, ale i dla Krakowa, że wścieklizną znacznie się rozszerzy.

Barcelona 18 lutego. Główne punkty miasta są obsadzone wojskiem. Przyszło do starcia między strejkującymi a wojskiem, które dało ognia. 3 osoby zostały zabite, 35 ranionych, z tego 9 ciężko. Na razie spokój przywrócono. Patrole wojskowe przeciągają ulicami. Strejk był przygotowany przez kierowników obecnego ruchu. Komunikacya tramwajowa i omnibusowa ustała. Sklepy, kawiarnie i restauracye pozamykane. Ekscedenci napadali na służące, wracające z targu, i odbierali im prowianty. Wczoraj nie wyszły wcale dzienniki. Policya wiele osób aresztowała. Załogę wzmocniono. Grupy demonstrantów, przeważnie kobiet z czerwonemi chorągwiami, przeciągały przez miasto, zmuszając kupców do zamykania sklepów. Rozruchy szerzą się także w okolicy Barcelony.

Rada państwa.

Wiedeń 18 lutego. Początek posiedzenia Izby posłów o godz. ¼ na 12. Prezydent Izby hr. Vetter poświęca krótkie przemówienie uroczystości złotego wesela arcyks. Rainera i podnosi zasługi jego około państwa. Przemówienia tego wysłuchali posłowie stojąc. Następnie zawiadamia prezydent o złożeniu mandatu przez p. Romanowicza i o tem, że rząd wniósł przedłożenie w sprawie stanu wyjątkowego w Tryeście.

Prezydent ministrów dr. Koerber oświadcza, że stosownie do przyrzeczenia, danego na ostatniem posiedzeniu, pragnie podać Izbie obszerny opis zajść w Tryeście. Mówca stwierdza, że wobec groźnego niebezpieczeństwa musiano użyć najostrzejszych środków, wobec czego zarządzenia rządu są zupełnie uzasadnione. Podnosi z zadowoleniem, że potwierdziło się jego pierwsze przypuszczenie, iż sprawcami ekscesów nie byli robotnicy. Następnie odczytuje obszerny opis znanych zajść tryesteńskich.

Po drze Koerberze wniósł p. Kathrein nagłe traktowanie tej sprawy i domagał się, aby pierwsze czytanie przedłożenia rządowego w sprawie stanu wyjątkowego było dziś przeprowadzone. Prezydent izby zawiadamia, że w tej samej sprawie wniósł poseł Ellenbogen nagły wniosek, wzywający rząd do zniesienia stanu wyjątkowego i zasuspendowania namiestnika w Tryeście. (Śmiech ogólny).

Prezydent proponuje, aby oba wnioski, jako dotyczące tego samego przedmiotu, wziąć razem pod obrady. Izba zgadza się na to, poczem prezydent otwiera dyskusyę. P. Kathrein zrzeka się uzasadnienia swego wniosku nagłego, poczem p. Ellenbogen polemizuje z wywodami dr. Koerbera, zarzuca namiestnictwu, że nie spełniło swego obowiązku i uzasadnia swój wniosek.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 18 lutego. Hr. J. Tarnowska ze Śniatynki. Hr. J. Potocki z Brzeżan. Cz. Świerzawski z Łykoszyna. S. Rylski z Uhrynowa. A. Gorayski z Moderówki. A. Trommer z Londynu. E. Baumann z Liège. J. Grodzicki z Łańcuta. Pułkownicy: J. Fidrmuc, A. Czech i A. Klagenfurt z Przemyśla.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 18 lutego. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. R. Sękowski z Wydrni. J. Zabierzański z Rożniatowa. J. Seligmann z Nowosiółki. B. Harzewski z Klimkówki. S. Burliga z Glinian. A. Szenta i J. Weiss z Wiednia. T. Ujejski z Kamionki Strum. R. Adamski z Bóbrki. B. Lekczyński z Warszawy. R. Romańczuk ze Skolego.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 18 lutego. M. księżna Czartoryska z Jabłonowa. T. Wojnarowski z Baliniec. J. Krzysztofowicz z Artasowa. N. Kuryłowicz z Bóbrki. B. Białkowski, M. Schlesinger i A. Szelągowski z Krakowa. S. hr. Platter z Hłuboczka. W. Kuźniarski z Sadagóry. Z. Petit z Kobylanki. Z. Parnes z Podwołoczysk. W. Jaworski z Tłumacza. S. Jakubowski z Zabawy. Z. Dobrzyński z Nowego Miasta. L. Kahn z Berlina. G. Neumann z Stuttgartu. F. Kropiwnicki z Tłumacza. K. Udrycki z Mostów wielkich. J. Wertheimer z Wiednia. P. Lekczyński z Sokala. L. Wagner z Przemyśla. T. Kamiński z Brodów.

Wiedeń 18 lutego. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 18·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 37·80.

Berlin 18 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 34·50.

Paryż 18 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·20. Mąka („Fleur de Paris") 26·80.

Frankfurt 18 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 219·50. Koleje państwowe 147·10. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 200·20.

Wiedeń 18 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·70—9·71, na maj-czerwiec 9·70—9·71, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 8·04—8·06, na majczerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00, kukurudza na maj-czerwiec 5·67—5·68; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·000—0·00, owies na wiosnę 7·96—7·97, na maj-czerwiec —·——·—, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 12·85—13·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: pewna. Pogoda: pada deszcz.

Budapeszt 18 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·58—9·59, na październik 8·46—8·48; żyto na kwiecień 7·90—7·91, na październik 7·03—7·05; owies na kwiecień 7·67—7·68, na październik 6·37—6·38; kukurudza na maj 5·37—5·38, na lipiec 5·51—5·52. Rzepak na sierpień 12·50—12·60. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna lepsza. Tendencya: lepsza. Pogoda: pada deszcz.

Wiedeń 18 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 264.50
" " " " " " 1889 3% 255.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 280.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 255.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 82.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 110.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.60, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 422.—, Clary 40 zł. m. k. 168.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 85.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 73.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 195.00, Palffy 40 zł. m. k. 182.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·80. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 80.—, Salma 40 zł. m. k. 232.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 81.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 413 —.

Lwów 18 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 422·00 do 428·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.00 do 586.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 535.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 94·00 do —·—. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.70 do 101.40 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94·80 do 95·00 — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·00 do 95·70. 4 proc. los w 41 i pół latach 95.00 do 95.70, 4 proc. los w 56 lat 94·90 do 95·60.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·80 do 98·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·0 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·50 do 102·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 94·00 do 94·70. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —·—. 4 proc. z 1893 r. 96·00 do 96.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 92·50 do —·—, 4½% po 200 koron 98·80 do 99·00.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·25. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 254.50. 100 marek niemieckich 117·— do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 3·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20,** 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 5·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08,** 6·48, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·25, 10·30*
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

64),

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Ned i ja oddaliliśmy się pośpiesznie, zostawiając ich samych, a kiedy wróciliśmy, weszła już była do sieni, zamykając drzwi za sobą. On stał przed niemi z obnażoną głową, spoglądając ku niej, a ona z po za krat otwartego okna, patrzała nań z góry z takim wyrazem pogardy, jakby to on był winowajcą. Tejże nocy dostała silnych, nerwowych dreszczów, tak, że obiecano jej nikogo nie wpuszczać do celi. Że zaś inspektorowie mają prawo wejść wszędzie, więc kiedy otwarli drzwi, byłam przy niej i dawałam jej właśnie uspokajające krople, które doktor przepisał trzy razy dziennie. Uprzedziłam ją o ich odwiedzinach, pomimo tego na widok wchodzących zakryła twarz rękami i pochyliła ją nisko nad stołem, aby nikt nie mógł dojrzeć jej rysów. Uszanowano jej wstyd i ci panowie wyszli, nie przemówiwszy słowa.

— Zrób mi pani tę łaskę i wyperswaduj jej aby zechciała widzieć się ze mną.

— Wiem z góry, że odmówi, bo głównie pragnie ona uniknąć odwiedzin pańskich.

— To nie przeszkadza, że muszę ją zobaczyć. Zechciej pani powiedzieć jej, że jestem tutaj i że przywiozłem papiery, które mąż pani polecił mi przygotować dla niej.

Dziesięć minut upłynęło, zanim żona zawiadowcy powróciła.

— Woli nie widzieć się z panem — rzekła — ale dziękuje panu za dokumenta i prosi, abyś pan wręczył je memu mężowi. Po odczytaniu ich zakomunikuje panu ustną odpowiedź przez Neda. Poleciła mi wyrazić panu swoją wdzięczność za przychylenie się do jej prośby.

— Wróć pani do niej i powiedz, że jeżeli odmówi widzenia się ze mną, to nie dostanie papierów, gdyż stanowczo odmawiam wręczyć je komukolwiek, prócz niej samej. Dodaj pani także, iż przyniosłem ze sobą przedmiot, stanowiący snać dla niej bardzo drogą jakąś pamiątkę, bo prosiła mnie o wydostanie go. Ten zaś, zarówno jak wiadome dokumenta, oddam jej tylko do własnych rąk. Powiedz pani, że to ostatnia sposobność, jaka jej się nadarza, odzyskania swojej własności, bo więcej nie będę odwoływał się do jej łaski i dobrej woli, a urządzę się w ten sposób, aby nie miała prawa odmawiać mi posłuchania, kiedy zechcę. Jestem tu dziś w jej własnym interesie i stanowczo postanowiłem ją widzieć.

Kiedy pani Singleton powróciła od uwięzionej po raz wtóry, wydawała się dziwnie zakłopotaną, a jej oczy z pewnem zaciekawieniem utkwiły w prawniku.

— Drzwi naprzeciwko, częściowo uchylone, na końcu korytarza — rzekła, wskazując drogę. — Zgadza się widzieć z panem pod warunkiem, że to będzie po raz ostatni. Panie Dunbar, jesteś stworzonym na tyrana. Zdaje mi się, że nic nie jest w stanie oprzeć się twej woli.

— Gdyby tak było w istocie i starczyłoby mi chcieć czegoś, aby wykonać, czy sądzisz pani, że pozwoliłbym jej godzinę dłużej zostać tutaj w tej przeklętej klatce złoczyńców?

Wolnym krokiem wyszedł na korytarz, nie śpiesząc się wcale i wszedłszy do wskazanej celi, zamknął drzwi za sobą.

ROZDZIAŁ XXIII.

Pokoik, mający dwanaście stóp długości, a ośm szerokości, posiadał jedną dodatnią stronę, wysokie sklepienie, a wąskie, podłużne okna po obu stronach ścian pozwalały popołudniowemu słońcu kłaść na kamienną posadzkę wydłużone cienie krat więziennych, osadzonych w murze.

W rogu stało żelazne łóżko naprzeciw zawieszonej na ścianie półki, na której stał dzbanek, miednica i kilka książek leżało obok porządnie poskładanej roboty. Pod węgłem ściany, między oknami, stała drewniana ławka, a naprzeciw niej krzesło i owalny stolik, na którym leżało porozrzucanych kilka arkuszy papieru obok pióra i kałamarza, oraz tkwiącej w szklance wody wiązanki żółtych jaśminów i różowych azalii, napełniających delikatną wonią pokój. Ołówki, kredki, pendzle i kartony ułożone były na ławce, a obok nich siedziała Regina, wsparta rękami o stół, z głową, skąpaną w słońcu, które tworzyło jakby złociste tło obrazu dla męczeńskiej jej postaci.

Kiedy Dunbar podszedł do niej, nie podniosła się z miejsca i przez chwilę milczeli oboje. Widział jej dumną głowę ostrzyżoną krótko z przepysznych, złocistych warkoczy i doskonały owal wychudłej twarzy, woskowo bladej i zastygłej w bólu; widział smutny i cierpliwy zakrój ust, świadczący o cierpieniu, które piękności nadaje mistyczny, oderwany od świata wyraz; oczy niezwykle wielkie i sino podkrążone pod długiemi rzęsami, a wymowne patosem zupełnego, biernego poddania się losowi... i dłonie wychudłe, niemal przezroczyste, jakby nie należały do żyjącej istoty...

Zamiast zwykłej, żałobnej sukni, miała na sobie granatowy, ciemno centkowany mundur więzienny, a Dunbar, widząc powagę i godność oraz niewysłowienie patetyczny wdzięk, z jakim nosiła te zewnętrzne oznaki swej hańby, uczuł, że twarz jego zalewa się płomieniem wstydu, że nie zdołał uchronić jej od tego upokorzenia.

— Kto śmiał obciąć pani te włosy i nałożyć na nią ten ohydny mundur? — zawołał z wybuchem. — Przyrzeczono mi, że oszczędzą pani tej ostatniej zniewagi!

— Kiedy gromy biją w kogo zewsząd, cóż znaczy jedno małe uderzenie? — odparła spokojnie. — Powiedziano mi z litości, że musiano mi obciąć włosy z rozkazu doktora, podczas mojej choroby. Zresztą cóż mi już na tem zależy? Nic już mnie dziś nie obchodzi na świecie.

— Powiedz raczej, żeś sama poświęciła tę najpiękniejszą ozdobę na ołtarzu twojej miłości... — zawołał z wrzącem uniesieniem, bo ogarnął go niepohamowany szał gniewu na myśl, że choć tak bliska, tak bezbronna i opuszczona przez wszyskich, była jednakże tak niedostępną dla niego, jak zimna gwiazda polarna na północnem niebie. Powieki jej podniosły się zwolna; spojrzała mu prosto w oczy, a w głębi jej bezdennie smutnych źrenic nie było zaprzeczenia. On nagłym ruchem wyciągnął do niej obie ręce przez stół, a cała wybuchająca żądza jego serca zadrgała w namiętnem błaganiu jego głosu.

— Na miłosierdzie boskie zaklinam cię, choć raz jeden podaj mi rękę na znak, że mi przebaczasz mój udział w twoim okrutnym losie.

— Nie. Kiedy dłoń moja zetknie się z twoją, będzie to dla zawarcia umowy, której dziś jeszcze nie można podpisać.

Wyprostowała się i cofnęła ręce ze stołu, zaczynając niemi gładzić kota, który spał zwinięty w kłębek na jej kolanach.

— Jakież warunki stawiasz mi pani?

— Usiądź pan, panie Dunbar i przystąpmy od razu do interesu, który zmusił mnie jedynie do widzenia się z nim.

Rozkazującym ruchem monarchini, która niechętnie udziela posłuchania, wskazała mu krzesło, a on usiadł na niem i oczy zabłysły mu złowieszczo.

— Podoba się pani puścić w niepamięć przeszłe nasze stosunki? — zapytał.

— Tak. Spotykamy się dziś tylko jako prawnik i klientka dla ostatecznego załatwienia sprawy. Przyniosłeś pan z sobą papiery?

— Z ustnego polecenia pani wniosłem, że życzysz sobie mieć tak dokładną kopię testamentu, jak pamięć moja zasięgnie. Oto jest.

Tu wyjął z kieszeni dużą kopertę.

— O ile sobie przypominam, mówiłeś pan, że ojciec jego sporządził pierwotnie testament, który pan następnie przepisałeś i dopełniłeś według danych mu wskazówek. Jak to dawno miało miejsce?

— Niespełna rok temu. W maju dokument został podpisanym w obecności dwóch świadków dr. Ledyarda i pułkownika Powella, którzy położyli u spodu swoje nazwiska nie znając treści aktu.

— Ostatnie życzenia jenerała Darringtona odnośnie do rozporządzenia jego majątkiem po śmierci, są tu więc dokładnie i szczegółowo wypisane?

— Na żądanie pani dostarczam jej spisaną z pamięci kopię testamentu jenerała, która o ile mi się zdaje jest zupełnie zgodną z zaginionym oryginałem. Czy mam ją odczytać głośno?

Silny i przedłużony atak kaszlu powstrzymał jej odpowiedź, a kiedy wyciągnęła rękę po papier, oddech jej był ciężki i spracowany.

— Nie chcę pana fatygować — rzekła. — Rzucę tylko okiem na nią.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.